



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

Jednostka przeciw totalitaryzmowi – w 60. rocznicę zamordowania rotmistrza Witolda Pileckiego

Materiały z konferencji zorganizowanej
przez Wicemarszałka Senatu Zbigniewa Romaszewskiego
we współpracy z Komisją Praw Człowieka i Praworządności,
Instytutem Pamięci Narodowej
i Stowarzyszeniem „Dolnośląska Inicjatywa Historyczna”
9 czerwca 2008 roku

Kancelaria Senatu
Warszawa 2008 r.

Przedruk materiałów Kancelarii Senatu w całości lub części możliwy jest wyłącznie za zgodą Kancelarii Senatu. Cytowanie oraz wykorzystanie danych empirycznych dozwolone jest z podaniem źródła.

Projekt okładki:

MAREK KWIATKOWSKI

Opracowanie:

MAŁGORZATA LIPIŃSKA

Redakcja techniczna:

PAWEŁ WOJCIECHOWSKI

ISBN 978-83-60995-25-9

CIP – Biblioteka Narodowa

Jednostka przeciw totalitaryzmowi - w 60. rocznicę zamordowania rotmistrza Witolda Pileckiego : materiały z konferencji zorganizowanej przez wicemarszałka Senatu Zbigniewa Romaszewskiego we współpracy z Komisją Praw Człowieka i Praworządności, Instytutem Pamięci Narodowej i Stowarzyszeniem „Dolnośląska Inicjatywa Historyczna”, 9 czerwca 2008 roku / [oprac. Małgorzata Lipińska] ; Senat Rzeczypospolitej Polskiej. - Warszawa : Kancelaria Senatu, 2008

Biuro Informatyki

Dział Edycji i Poligrafii

Warszawa 2008 r.

Nakład 150 egz.

Spis treści

WPROWADZENIE

Wicemarszałek Senatu Zbigniew Romaszewski	7
Dr Wojciech Myślecki.	10
Janusz Kurtyka.	12
Dr Wojciech Myślecki.	13
Płk Jerzy Woźniak	14
Dr Wojciech Myślecki.	15

REFERATY

Jacek Pawłowicz

<i>Prezentacja strony internetowej www.pilecki.ipn.gov.pl. Pierwsza część biografii W. Pileckiego (lata 1901–1939).</i>	19
---	----

Dr Wojciech Myślecki.	23
-------------------------------	----

Jacek Pawłowicz	23
---------------------------	----

Dr Adam Cyra

<i>Rtm. Witold Pilecki – dobrowolny więzień (okres 1939–1945). Przedstawienie raportu „Witolda”.</i>	24
--	----

Prof. dr hab. Wiesław Wysocki

<i>Mord na rotmistrzu Witoldzie Pileckim (lata 1945–1948).</i>	31
--	----

PANEL DYSKUSYJNY „MIEJSCE ROTMISTRZA PILECKIEGO W PAMIĘCI POLAKÓW”

Dr Łukasz Kamiński	41
------------------------------	----

Płk Jerzy Woźniak	43
-----------------------------	----

Dr Łukasz Kamiński.	45
-----------------------------	----

Wicemarszałek Senatu Zbigniew Romaszewski	45
---	----

Dr Łukasz Kamiński.	46
-----------------------------	----

Ryszard Bugajski.	47
---------------------------	----

Dr Wojciech Myślecki.	49
-------------------------------	----

Ryszard Bugajski.	51
---------------------------	----

Łukasz Kamiński	51
---------------------------	----

Wojciech Barański	52
-----------------------------	----

Senator Ryszard Bender.	52
---------------------------------	----

Janusz Krasiński	53
Łukasz Kamiński	56
Zofia Pilecka-Optułowicz	56
Łukasz Kamiński	57
Prof. dr hab. Barbara Otwinowska.	57
Andrzej Kurc	59
Jerzy Nachtman	60
Barbara Błasińska	61
Ligia Urniaż-Grabowska	62
Kornel Morawiecki	64
Tadeusz Pawlicki	65
Łukasz Kamiński	66
Wicemarszałek Senatu Zbigniew Romaszewski	66

MATERIAŁY

Wprowadzenie

Wicemarszałek Senatu Zbigniew Romaszewski

Przede wszystkim chciałem państwa powitać. Szczególnie serdecznie witam rodzinę rotmistrza Pileckiego i towarzyszy jego walki. Język polski przeżywa takie zmiany, że słowo „towarzysze” ma jakieś takie dziwne konteksty, ale dla mnie towarzysz walki naprawdę bardzo wiele znaczy i bardzo się cieszę, że właśnie towarzysze walki rotmistrza Pileckiego tak licznie tutaj przybyli.

Gości mamy tak znakomitych i tak licznych, że właściwie trudno by mi było wszystkich powitać, dlatego na tych dwóch grupach, najbliższych rotmistrza i towarzyszach walki, poprzestanę.

Szanowni Państwo!

Żyjemy w okresie bardzo gwałtownych przemian, przemian, które w ogromnej mierze cierpią, powiedziałbym, na deficyt wzorców osobowych. Życie biegnie tak szybko – reklama, sensacja, wydarzenia itd. – że właściwie młodzież, która w tej chwili się edukuje na Polaków, na patriotów, tych wzorców osobowych ma bardzo mało. Dlatego tak ważne jest przypomnienie naszej tradycji, przypomnienie ludzi, którzy mogliby być przykładem, w jaki sposób należy kształtować swoje życie, jak należy być patriotą, jak należy kochać Ojczyznę.

W zeszłym tygodniu wróciłem z Litwy, gdzie między innymi odsłaniałiśmy pomnik poświęcony powstańcom Powstania Styczniowego 1863 r., pośrodku Puszczy Rudnickiej, i pomnik – krzyż, poświęcony oddziałowi Armii Krajowej, który został zlikwidowany w 1945 r. przez NKWD. Była to prosta, autentyczna i wzruszająca lekcja patriotyzmu. Dla Polaków

Zbigniew Romaszewski – wicemarszałek Senatu RP; Komisja Praw Człowieka i Prawo-
rządności Senatu RP.

z Okręgu Solecznickiego jest to jakieś źródło inspiracji, jakiś fundament, na którym mogą utrzymywać polskość w tym regionie. Było to naprawdę niezwykle wzruszające.

Tożsamość narodowa to właściwie język i historia. Powinniśmy z tego sobie zdawać sprawę, wpajając to i propagować wśród tych, którzy po nas przyjdą, bo naród to sztafeta pokoleń. To, co zrobił rotmistrz Pilecki i jego towarzysze walki, było dla nas inspiracją w okresie, kiedy ponownie w konspiracji walczyliśmy o „Solidarność” w stanie wojennym. To bardzo dziwne, bardzo szczególne dla Polski, że ta 200-letnia niewola, w ramach sztafety pokoleń, dokonała czegoś nieprawdopodobnego, mianowicie właściwie chyba w każdej polskiej rodzinie są ludzie, którzy potrafią działać w konspiracji czy w trudnych warunkach. Moi rodzice działali, moi dziadkowie działali i chyba w każdej polskiej rodzinie tak się składa. Stąd nasze możliwości, że to właśnie my jako pierwsi, korzystając z tej inspiracji, byliśmy w stanie utworzyć w roku 1980 „Solidarność”. Związek liczący około dziesięciu milionów ludzi, związek, który potrafił w tym momencie obudzić w narodzie właśnie solidarność przez małe „s”, że kiedy wychodziło się na ulicę, miało się przekonanie, że wszyscy jesteśmy razem. Oczywiście była tu wielka inspiracja Jana Pawła II, który pokazał, że to my jesteśmy narodem, że to nie UB tutaj rządzi, tylko naprawdę my, w tych milionach, które uczestniczą w mszy świętej, my decydujemy o tym kraju.

To był powód, dla którego mogła powstać kiedyś „Solidarność”. To właśnie wy, kombatanci Armii Krajowej, byliście dla nas wzorem, któremu żyjąc w realnym socjalizmie często chyba zazdrościliśmy. Zazdrościliśmy, że mieliście właściwie piękne życie, życie, które było niezwykle ofiarne, niezwykle niebezpieczne, ale które było życiem prawdziwego człowieka, było życiem w pełnym wymiarze.

Myślę, że rotmistrz Pilecki jest dla nas, dla przyszłych pokoleń inspiracją. To człowiek, który był właściwie zwykłym człowiekiem, był ziemianinem, miał swoje gospodarstwo, ale który uczestniczył w wojnie bolszewickiej, uczestniczył w konspiracji od pierwszej chwili, który zdecydował się pójść do Oświęcimia – bo to była jego decyzja – który po 2,5-letnim pobycie w Oświęcimiu i złożeniu odpowiednich raportów był w stanie wyjść stamtąd jako w pełni sprawny, w pełni normalny człowiek, który zdecydował się podjąć dalszą walkę. Włochy, II Korpus i decyzja o tym, że tu powraca, żeby móc przekazywać informacje, co się tutaj dzieje. To wspaniała biografia i myślę, że niewielu jest w historii ludzi o tak pięknym życiorysie.

Bardzo się cieszę, że pamięć rotmistrza Pileckiego została, chyba po raz pierwszy w historii, odnowiona, że mówi się o rotmistrzu Pileckim jako o człowieku, który może być wzorcem patriotyzmu. Dlatego tak miło mi państwa tutaj gościć, tak miło mi uczestniczyć w tej konferencji.

Jeszcze raz państwa witam.

Przekażę przewodnictwo koledze, panu doktorowi Wojciechowi Myśleckiemu, który jest *spiritus movens* tych wszystkich wydarzeń.

Dr Wojciech Myślecki

Panie Marszałku!, Szanowni Państwo!

Przed wszystkim też chciałbym zwrócić się do córki i syna rotmistrza Pileckiego i do jego współtowarzyszy walki, na szczęście jeszcze dosyć licznych, obecnych na tej sali.

To, że obchody 60. już rocznicy śmierci rotmistrza Pileckiego zgromadziły już po raz drugi w Senacie dosyć dużą liczbę ludzi, świadczy o tym, że coś się zmienia w pamięci zbiorowej Polaków. I wprawdzie jesteśmy pokoleniem, które powoli przekazuje już pałeczkę następnym pokoleniom, niemniej jednak dotychczas nie udało się zgromadzić wokół problematyki pamięci i bohaterskiej postawy rotmistrza Pileckiego tak dużo ludzi i nie było tak dużego zainteresowania.

Kierowana przeze mnie organizacja pod nazwą: Stowarzyszenie „Dolnośląska Inicjatywa Historyczna” została utworzona przez ludzi związanych z wrocławskim podziemiem już w latach osiemdziesiątych, po to właśnie, żeby świadczyć o czasach współczesnych i o czasach minionych, przywracać pamięci zbiorowej Polaków to, co zostało zapomniane lub celowo zostało zepchnięte na margines, bo też i tak trzeba wyraźnie powiedzieć.

Chciałbym tutaj przywołać cytat marszałka Piłsudskiego, nie dlatego że akurat uważam, że zawsze to należy cytować, ale dlatego że akurat ten cytat bardzo dobrze określa, dlaczego tu jesteśmy. Powiedział tak: „Być zwyciężonym i nie ulec, to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach, to klęska”.

Pokolenie rotmistrza Pileckiego ten program, punkt pierwszy, zrealizowało. Zostało w jakimś sensie zwyciężone, przynajmniej czasowo, i nie

Dr Wojciech Myślecki – prezes Zarządu Stowarzyszenia „Dolnośląska Inicjatywa Historyczna”.

uległo przemocy. Rotmistrz Pilecki wychodząc z Oświęcimia i nie ulegając tej piekielnej przemocy, zachowując zdolność do dalszego działania, pokazał, że wyszedł jako człowiek niezwykczony i właściwie jego śmierć też jest jego zwycięstwem.

My osiągnęliśmy Polskę niepodległą i wolną, bo ona jest taka – ułomna, ale jest i niepodległa, i wolna. I to my rządzymy, a nie ubecy, tutaj w tej chwili. Może oni mają się zbyt dobrze w tej Polsce, może jesteście zbyt miłośni dla nich, ale w każdym razie to my tutaj rządzymy. Ale obawiam się, że zrealizujemy ten drugi nieszczęsny punkt programu, czyli spoczniemy na laurach.

I ta inicjatywa, aby wokół 60. rocznicy śmierci rocznicy rotmistrza Pileckiego jednak nie spocząć na laurach, tylko głośno to mówić, jest chyba bardzo ważna i po to też, między innymi, tu jesteście, choć to nie jest jedyny element. Chciałbym od razu gorąco zaprosić do Wrocławia na otwarcie wystawy i uroczystą mszę, która będzie w niedzielę 15 czerwca. A tych, którzy będą chcieli przyjechać we czwartek, 19 czerwca, zapraszam na koncert poświęcony jego pamięci w pięknej barokowej wrocławskiej synagodze. A więc różne środowiska tworzące kiedyś Rzeczpospolitą tutaj się zgromadziły wspólnie, ponieważ razem z „Dolnośląską Inicjatywą Historyczną”, współorganizatorem po naszej stronie, jest również Fundacja Bente Kahan, która serdecznie na koncert zaprasza. Dziękuję bardzo.

W tej chwili chciałbym oddać głos panu prezesowi Kurtyce, który kieruje od dłuższego już czasu i ku wielkiej chwale Instytutem Pamięci Narodowej, który to instytut, według mnie, przełamał stan jakiegoś takiego spoczęcia na laurach wokół nierozwiązanych problemów pamięci historycznej, za co chcę osobiście jemu i jego wszystkim współpracownikom bardzo podziękować i życzyć, żeby nie tylko że nie spoczął na laurach, czego nie zamierza robić, ale żeby też nie dał się pokonać, bo instytut, niestety, ma wielu wrogów.

Panie Prezesie, proszę bardzo.

Janusz Kurtyka

Dziękuję bardzo, dziękuję za miłe słowa. Mam nadzieję, że gdyby instytut miał być zagrożony, to znajdzie również wielu obrońców, nie tylko wrogów.

Chciałem powiedzieć kilka słów nawiązujących do tego, kim był Pilecki i dlaczego ta postać jest taka ważna. Był żołnierzem, był obywatelem i był bohaterem. To jest truizm, który jednak wart jest zawsze powtarzania. Był żołnierzem, walczył z bolszewikami, walczył z Niemcami, wykonywał swój żołnierski obowiązek i nigdy nie uchybił godności munduru. Walczył tak jak dziesiątki tysięcy innych. Ale oprócz tego, że stanął na wysokości zadania, oprócz tego, że był oficerem, takim jak polski oficer powinien być, był też bohaterem. Bo zrobił dużo więcej, niż Polska mogłaby od swojego oficera wymagać.

Pan marszałek Romaszewski mówił o zgłoszeniu się Pileckiego do Auschwitz. Oczywiście było to wykonanie zadania organizacyjnego, zadania wojskowego, niemniej jednak nie było to zadanie, które wykonać mógł każdy. Zupełnie niezwykła karta, konspiracja w obozie, później ucieczka. Wymagało to nie tylko cech właściwych oficerowi, ale wymagało cech zupełnie nadzwyczajnych, właściwych bohaterowi. Później Powstanie Warszawskie, następnie II Korpus i kolejny punkt zwrotny w życiu. Zgłosił się, aby powrócić do kraju i zgodził się odegrać tutaj rolę inspiratora, organizatora komórki informacyjnej, która miała informować Dowództwo Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie o tym, jak wygląda sytuacja w Polsce.

No i wreszcie, kiedy już ta komórka, struktura została rozbita przez bezpiekę, zupełnie niezwykła karta w śledztwie. Znowu postawa pełna honoru, pełna godności. Niezależnie od tego, jak był torturowany, niezależnie od tego, jak był stracony, wyrastał zawsze ponad swoich katów.

Janusz Kurtyka – prezes Instytutu Pamięci Narodowej.

A zatem Pileckiemu dane było uczestniczyć w każdym zakręcie polskich losów w pierwszej połowie XX wieku. Był typowym, a jednocześnie niezwykle przedstawiicielem swojego pokolenia.

Niezależnie od tego, że takie postaci zawsze są intrygującym tematem badawczym – i postać Pileckiego również doczekała się już opracowań – jest to również niezwykle materiał edukacyjny. Naukowcy robią swoje i mają to robić jak najlepiej, zaś państwo powinno takie postaci dostrzegać. Niepodległe, wolne państwo powinno takie postaci promować, albowiem zadaniem państwa jest upowszechnianie postaw obywatelskich i wzorców obywatelskich. Jest jakimś ponurym paradoksem, że o Pileckim zaczyna się głośno mówić i zaczyna się tę postać promować nie bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości, ale wiele lat po odzyskaniu niepodległości.

Jest ponurym paradoksem, że ten człowiek stawiany jest za wzorzec społeczny w społeczeństwie, w którym są grupy, które renegatów nazywają ludźmi honoru. Jest bardzo smutnym paradoksem, że nawet teraz, kiedy tę postać staramy się ukazywać i robić wszystko, żeby jak najgłębiej została zaadaptowana społecznie, są jednak pewne obszary obojętności, bowiem jest to dla niektórych środowisk taki bohater, że się wobec niego dystansują. A przecież wydawałoby się, że jest to wzorzec zupełnie niekonfrontacyjny. To oznacza, że polskie społeczeństwo, my wszyscy wciąż jeszcze mamy w sobie gen niewolnictwa, mamy w sobie gen zaszczerpiony przez komunizm. Powinniśmy ten gen jak najszybciej z korzeniami wyrwać. Dziękuję.

Dr Wojciech Myślecki
Prezes Zarządu Stowarzyszenia
„Dolnośląska Inicjatywa Historyczna”

Dziękuję panu prezesowi za wypowiedź.

W tej części krótkich przemówień powitalnych poproszę w tej chwili pana pułkownika Jerzego Woźniaka, honorowego prezesa Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, o zabranie głosu.

Pan pułkownik zabiera głos prawie w ostatniej kolejności, ale jest to głos najważniejszy, głos, który ma rzeczywiście być głosem powitania wszystkich ludzi siedzących na tej sali.

Płk Jerzy Woźniak

Panie Marszałku! Szanowni Państwo! Koleżanki i Koledzy!

Większość z nas tutaj obecnych należy do pokolenia Kolumbów, każdy z nas zaglądając w historię swojego życia może opowiedzieć wiele rzeczy ciekawych, bohaterских i takich, których warto posłuchać.

Ja też należę do pokolenia Kolumbów. I miałem może to szczęście, jak mogę powiedzieć dzisiaj, a w tamtym czasie nieszczęście, że w tym samym czasie co i pułkownik Pilecki byłem aresztowany i siedziałem w X Pawilonie. Dla każdego, kto przeszedł X Pawilon, jest oczywiste, że był to pawilon grozy i nieszczęścia, tam łamano charaktery, tam wymuszano zeznania.

Cieszę się bardzo, że dzisiaj jeden z najślawniejszych Polaków XX wieku jest uhonorowany w parlamencie Rzeczypospolitej Polskiej. To nie tylko dla niego jest hołd, ale dla nas wszystkich, którzy walczyliśmy o Najjaśniejszą Rzeczpospolitą.

Czasy PRL odchodzą coraz bardziej w przeszłość, mitologizują się z powodu amnezji i zatarcia prawdy, a także wskutek zabiegów politycznych, które to zabiegi tworzą obraz poczciwej, siermiężnej, socjalistycznej codzienności, pełnej zabawnych absurdów, budzącej nawet dzisiaj nostalgię u wielu osób.

Trzeba się przyjrzeć drugiej stronie rzeczywistości, rzeczywistości zbrodni i terroru, które były udziałem tamtych czasów. Nie znałem rotmistrza Pileckiego, ale siedziałem w maju po tej stronie podwórka, gdzie prowadzono skazanych na karę śmierci. Być może, że jednym z nich był rotmistrz Pilecki. Następnego dnia przyjeżdżał konik, wózek, na który wrzucano zwłoki rozstrzelanych poprzedniego dnia i wywożono w nieznanym kierunku.

Płk Jerzy Woźniak – honorowy prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Do dziś nie wiemy o miejscach pochówku bohaterów narodowych. Potrafimy oddawać hołd tysiącom naszych rodaków leżących na różnych cmentarzach świata, a rodziny i najbliżsi nie wiedzą, gdzie leżą ich rozstrzelani. To jest chyba mankament. Myśmy nie dopilnowali pewnych rzeczy, a może nie mogliśmy dopilnować.

Tak pięknie mówili tutaj już pan marszałek, kolega Kurtyka i inni o tamtej rzeczywistości. Muszę powiedzieć, że dla nas, Kolumbów tamtych czasów, dzisiejsze spotkanie ma znaczenie szczególne. Bóg zapłać tym, którzy to spotkanie zorganizowali.

Dr Wojciech Myślecki **Prezes Zarządu Stowarzyszenia** **„Dolnośląska Inicjatywa Historyczna”**

Bardzo dziękuję panu pułkownikowi.

Teraz przystąpimy do drugiej części naszego spotkania, czyli krótkiej sesji naukowej, w ramach której zostanie wygłoszony referat informacyjny i dwa referaty merytoryczne.

W pierwszym referacie informacyjnym pan Jacek Pawłowicz z Instytutu Pamięci Narodowej przedstawi stronę internetową www.pilecki.ipn.gov.pl, pierwsza część biografii Witolda Pileckiego (lata 1901–1939). Następnie pan doktor Adam Cyra z Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau przedstawi referat pt. „Dobrowolny więzień Auschwitz (okres 1939–1945, przedstawienie raportu „Witolda”). Referat końcowy wygłosi prof. dr hab. Wiesław Jan Wysocki z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego „Mord na rotmistrzu Witoldzie Pileckim (lata 1945–1948).

Po przerwie odbędzie się panel dyskusyjny, w którym udział wezmą pan marszałek Zbigniew Romaszewski, pan prezes Janusz Kurtyka, pan pułkownik Jerzy Woźniak, znany bardzo i ceniony reżyser Ryszard Bugajski, który był reżyserem świetnej i wielokrotnie powtarzanej sztuki mówiącej o ostatnich dniach rotmistrza Pileckiego, oraz również ja jestem przewidziany w tej dyskusji.

Proszę zatem pana Jacka Pawłowicza z Instytutu Pamięci Narodowej o wygłoszenie referatu.

Referaty

Jacek Pawłowicz

Prezentacja strony internetowej
www.pilecki.ipn.gov.pl.
Pierwsza część biografii W. Pileckiego
(lata 1901–1939)

Kiedy kilka miesięcy temu wspólnie z kolegami z Instytutu Pamięci Narodowej zastanawialiśmy się, w jaki sposób moglibyśmy uczcić osobę rotmistrza Pileckiego. Pierwszym naturalnym pomysłem było stworzenie wystawy, potem był pomysł przygotowania albumu. Dwie wystawy, przy współpracy z „Dolnośląską Inicjatywą Historyczną” we Wrocławiu i Muzeum Woli w Warszawie, są przygotowane. Jedną wystawę mogą państwo oglądać niedaleko, w Alejach Ujazdowskich, drugą wystawę w Muzeum Woli. W folderze do wystawy w Muzeum Woli mogą państwo obejrzeć wspaniałe pamiątki, które zachowały się po panu rotmistrzu. Jednak to wszystko było mało.

Chcieliśmy zrobić coś, co będzie swoistym pomnikiem pana rotmistrza, gdzie będziemy mogli pokazać wszystkie zachowane po nim pamiątki, zdjęcia, dokumenty, które odnajdujemy cały czas chociażby w naszym archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Chcieliśmy, żeby było to coś, co pozwoli wszystkim w Polsce, na świecie zajrzeć w to miejsce i odnaleźć informacje o rotmistrzu. Takim pomysłem była właśnie strona internetowa, którą kierujemy przede wszystkim do młodzieży. Bo wiemy, że to ona powinna być odbiorcą tej wiedzy, która tam się znajduje, to ona powinna tam najczęściej zaglądać i uczyć się historii.

Strona została przygotowana przez pracowników Instytutu Pamięci Narodowej, wspólnie z historykami z „Dolnośląskiej Inicjatywy Historycznej”, z Muzeum Woli, jednak ta strona nie powstałaby bez pomocy i współudziału dzieci pana rotmistrza, pani Zofii i pana Andrzeja, którzy przekazali nam niebywałe pamiątki. To wszystko, co znajduje się na tej stronie, otrzymaliśmy w większości od dzieci pana rotmistrza, za co bardzo dziękujemy.

Jacek Pawłowicz – Instytut Pamięci Narodowej, Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Warszawie.

Staraliśmy się, aby strona była przygotowana jak najprościej, żeby nie było problemu z wchodzeniem w kolejne odsłony. To jest strona główna. Po wejściu na tę stronę mogą państwo znaleźć podstawowe informacje. Biogram pana rotmistrza jest podzielony na poszczególne etapy: okres 1901–1921, to jest okres dzieciństwa i młodości, okres 1921–1939, okres, kiedy pan rotmistrz był ziemianinem, kiedy z ogromnym powodzeniem uprawiał ziemię w swoich ukochanych Sukurczach, nieopodal Lidy, kiedy rozwijał niebywałą działalność społeczną na tych terenach. To okres bardzo nieznanymi w życiorysie tego człowieka, w mojej ocenie, wspaniały, który pokazuje, kim był naprawdę Witold Pilecki.

Kolejna odsłona to okres 1939–1945, czyli okres walki pod okupacją hitlerowską: Oświęcim, Powstanie Warszawskie, konspiracja w Warszawie, później obozy jenieckie po klęsce Powstania Warszawskiego. Kolejny okres to konspiracja antykomunistyczna, pobyt we Włoszech, powrót do kraju, konspiracja w kraju. I następna odsłona – aresztowania, proces i morderstwo na Rakowieckiej.

Kolejnym wątkiem, który pokazujemy na tej stronie, jest Pilecki nieznanymi. Dzięki życzliwości pani Zofii i pana Andrzeja otrzymaliśmy niezwykle cenne pamiątki, dostaliśmy listy, które otrzymywali od ojca ukrywającego się wówczas gdzieś w Warszawie. Listy, w których ojciec w jakiś sposób próbował im przekazać, z jednej strony, swoją ogromną miłość do nich, a z drugiej strony, ukierunkować w taki sposób, aby pozostali wierni temu, czego uczył ich przez całe życie, kiedy był z nimi w Sukurczach, czyli miłości do ojczyzny, miłości do rodziny, bycia po prostu dobrym, uczciwym, przyzwoitym człowiekiem. Tutaj mogą państwo zobaczyć rysunek pana rotmistrza.

Pilecki nieznanymi – to jest również działalność artystyczna pana rotmistrza, to są niebywałe pamiątki, które pozostawił po sobie, obrazy, które namalował. W kościele w Krupowie, obecnie, kiedyś w Krupie, nieopodal Lidy znajdują się dwa wspaniałe obrazy, które pan rotmistrz namalował. Jeden to wizerunek świętego Antoniego, drugi obraz przedstawia Matkę Boską Nieustającej Pomocy. Jest to kopia, którą pan rotmistrz sam wykonał i przekazał kościołowi w Krupie. Widzą państwo właśnie świętego Antoniego.

Mogą państwo obejrzeć autograf pana rotmistrza na tym obrazie. Jednak to nie są jedyne zachowane obrazy, na tej stronie mogą państwo również podziwiać obraz namalowany dla dzieci, to wizerunek krasnali, bardzo radosny obraz. Z relacji, które mamy od pana Andrzeja, wiemy, że również wspaniały dworek w Sukurczach był niezwykle pięknie namalowany. Tam były różne obrazy, namalowane bezpośrednio na ścianie, niestety nie przetrwały, uległy zniszczeniu tak jak sam dwór.

W tej części mogą państwo również znaleźć pamiątki po rotmistrzu, które cudem przetrwały.

Pozwolę sobie opowiedzieć to, co wiemy od pana Andrzeja. Kiedy dzieci pana rotmistrza były na Białorusi, w Sukurczach, spotykały się z wieloma osobami, które pamiętały osobę pana rotmistrza. Jedna z tych osób, starsza niewiasta, która przyszła na mszę z oddalonej miejscowości, przekazała panu Andrzejowi resztę książki, którą ofiarował jej pan rotmistrz tuż przed wyjściem na front. Była to książka o mleczarstwie.

Jak państwo wiedzą, pan rotmistrz z powodzeniem założył w swoich Sukurczach spółdzielnię mleczarską. Produkty z tej spółdzielni docierały nawet do Wilna i tam były sprzedawane, a zatem musiały być bardzo dobrej jakości.

Wróćmy do pierwszej strony. Mogą tu państwo zobaczyć pamiątki, które również zostały po panu rotmistrzu. Jest tu popielniczka, ważna rzecz, ponieważ popielniczka ta jednocześnie pokazuje pewną drogę, którą przeszedł pan rotmistrz. Z tyłu tej popielniczki są wyryte różne daty i miejsca, w których pan rotmistrz był, w których działy się ważne wydarzenia z jego życia.

Jest odcisk pieczęci, którą pieczętowała się rodzina Pileckich, pieczęć Leliwa, symbol Leliwa, herb Leliwa. Jest ciupaga, którą ofiarował synowi. Mogą państwo zobaczyć również wizerunek górala zrobiony własnoręcznie na tej ciupadze przez pana rotmistrza, z drugiej strony widać jelenia. Ale jest tutaj też bardzo osobista pamiątka dla pani Zofii, jest to broszka w kształcie dwóch rybek, ofiarowana przez ojca niedługo przed aresztowaniem.

Kolejny eksponaty. Ryngraf ofiarowany małżonce na rocznicę ślubu. Dalej zapalniczka, którą wyniósł z Oświęcimia, to jest pamiątka bardzo związana z Oświęcimiem. Grzebyczek wyniesiony z więzienia na ulicy Rakowieckiej, podany małżonce na ostatnim spotkaniu. To w zasadzie są relikwie po bohaterskim człowieku.

Tutaj mają państwo przykład, jak rotmistrz Pilecki myślał o swoim synu, dla którego przekazał piłkę, którą można wykonywać piękne rzeczy. Jest też instrukcja, jak tę piłkę, laubzege, używać, napisana przez pana rotmistrza, którą również przekazał dla syna. A to jest półeczka, którą już tą piłką pan Andrzej, mając instrukcję przygotowaną przez ojca, wykonał i która w tej chwili znajduje się na wystawie w Muzeum Woli w Warszawie.

Wśród pamiątek jest również lornetka należąca do pana rotmistrza, razem z futerałem, jest na niej znak orła i litery WP, czyli lornetka wojskowa.

Wróćmy do pierwszej strony z archiwum IPN. Kolejna odsłona to dokumenty znajdujące się w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Zaczynamy od protokołów rewizji, protokołów, które zaczęły dramat rotmistrza. Jest pierwszy protokół rewizji domowej. I kolejne dokumenty – protokoły

przesłuchań, nakaz przyjęcia do więzienia, po przeniesieniu z MBP, postanowienie o wszczęciu śledztwa, dowody rzeczowe i różne dokumenty.

Teraz bardzo ciekawa część. Tutaj mogą państwo obejrzeć dokumenty, które dzięki działalności wywiadowczej grupy „Witolda” zostały między innymi wykradzione z MBP. Mogą państwo zobaczyć sławną gospodarczą umowę polsko-sowiecką. Tutaj będą państwo mogli zobaczyć również fałszywe dokumenty pana rotmistrza, czyli pięć dowodów kenkart, gdzie jest zdjęcie rotmistrza Pileckiego, a są różne nazwiska. To jest ta kenkarta – Roman Jezierski, najbardziej znane nazwisko, najbardziej znany powojenny pseudonim pana rotmistrza.

Proszę zwrócić uwagę na zdjęcie, to jest najprawdopodobniej zdjęcie wykonane już po obozie. Widać, że to już całkiem inny człowiek.

Wróćmy na pierwszą stronę. Mogą tu państwo znaleźć również dokumenty dotyczące procesu, aktu oskarżenia, protokół procesu, wyrok, protokół wykonania kary śmierci, uzasadnienie wyroku. Te dokumenty są wstawione w taki sposób, że można je wydrukować i spokojnie przeczytać, co się tam znajduje. Można się przekonać, że uzasadnienie wyroku jest kuriozalne, tak jak cały proces jest kuriozalny.

Jako ostatni jest akt oskarżenia przygotowany wobec prokuratura, który oskarżał, ale nie został niestety nigdy osądzony, ponieważ zmarł przed rozpoczęciem procesu. W tej części znajdzie się jeszcze teczka więźnia Witolda Pileckiego, która również jest w naszych zbiorach, jeszcze nie zdążyliśmy jej tutaj wstawić, ponieważ co chwila odnajdujemy coś ciekawego. Teczka więźnia to jest ta teczka, która się znajdowała na Rakowieckiej. Znajdują się w niej odcisk palca i podstawowe dokumenty.

Kolejną częścią są publikacje. Tutaj przedstawiliśmy chyba wszystkie wydawnictwa, które zostały na temat pana rotmistrza wydane, autorstwa doktor Adama Cyry, profesora Wiesława Wysockiego, Józefa Garlińskiego. Mogą państwo znaleźć podstawowe informacje. Jest jeszcze część fotograficzna, bardzo ważna, pokazująca Pileckiego nieznanego. Są to prywatne zdjęcia pana rotmistrza z okresu tuż po walkach o niepodległość Polski, kiedy on podejmował studia, kiedy był w szkole plastycznej. Widać zdjęcie z szablą, tak bardzo pozowane, mogą więc państwo zobaczyć również Pileckiego jako ziemianina, w tym najwspanialszym okresie w jego życie, kiedy już założył rodzinę, kiedy gospodarował w Sukurczach. Z tych zdjęć widać, że jest to kochający ojciec, kochający mąż, chcący gospodarować na swojej ziemi żyjąc w wolnej Polsce.

Spełnił swój obowiązek, walczył o tę Polskę, wywalczył ją i w spokoju teraz chce gospodarować. To jest zdjęcie Sukurcz, majątku, który pozostał

tylko we wspomnieniach i na nielicznych zdjęciach, ponieważ w tej chwili na widocznym polu jest pastwisko dla krów.

Na koniec jeszcze tylko podam informację, że w lewym w dolnym rogu, jeśli ktoś wejdzie na stronę, są materiały reklamowe. Można pobrać ulotkę, która została przygotowana przez instytut wspólnie z partnerami, i pobrać podstawowe informacje niezbędne do przygotowania biogramu pana rotmistrza, chociażby na lekcje historii. To jest informacja dla uczniów.

Dr Wojciech Myślecki
Prezes Zarządu Stowarzyszenia
„Dolnośląska Inicjatywa Historyczna”

Bardzo dziękuję nie tylko za wygłoszeniu referatu, ale przede wszystkim wielkie dzieło, jakim jest ta strona.

Jacek Pawłowicz
Instytut Pamięci Narodowej
Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Warszawie

Dla nas było najważniejsze, żeby dotrzeć do młodzieży. Powiem coś, co mnie zszokowało. W dużych miastach, takich jak Warszawa, Kraków, Wrocław, nie ma problemu z dotarciem do materiałów o rotmistrzu, ale w małych miejscowościach, zwłaszcza na poziomie powiatu, ten dostęp jest bardzo trudny. Kiedy się dowiedziałem, że na przykład w Ostrołęce historii uczy funkcjonariusz SB, to się zastanowiłem, jakiej on uczy historii. I to jest właśnie odpowiedź na to, co dzieje się w takich małych miejscowościach, gdzie historii uczą ludzie, którzy nie powinni tego robić.

Dr Wojciech Myślecki
Prezes Zarządu Stowarzyszenia
„Dolnośląska Inicjatywa Historyczna”

Dziękuję bardzo.

O głos proszę teraz pana doktora Adama Cyrę. Przypomnę, że jest pracownikiem Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau i niestrudzonym propagatorem czynu i działalności rotmistrza Pileckiego.

Dr Adam Cyra

Rtm. Witold Pilecki
– dobrowolny więzień KL Auschwitz
(okres 1939–1945).
Przedstawienie raportu „Witolda”

Witold Pilecki dopiero w czasie drugiej wojny światowej odegrał pierwszoplanową rolę w wydarzeniach, których nie można porównywać z jego wcześniejszą działalnością.

Kiedy wybuchła wojna w 1939 r., Pilecki został zmobilizowany i jako podporucznik dowodził szwadronem kawalerii. Po zakończeniu działań wojennych przedostał się w październiku tegoż roku do Warszawy i natychmiast włączył się w nurt walki konspiracyjnej, stając się współorganizatorem Tajnej Armii Polskiej, która później weszła w skład Związku Walki Zbrojnej.

W Warszawie ukrywał się pod przybranym nazwiskiem Tomasza Serafińskiego, który nie był postacią fikcyjną, lecz oficerem rezerwy, pochodzącym z Nowego Wiśnicza koło Bochni. Pozostawił on w jednym z mieszkań w Warszawie swój dowód i kartę pracy. Później w mieszkaniu tym przebywał Pilecki, który posługiwał się znalezionymi dokumentami, zmieniając jedynie w nich fotografie, poprzez wklejenie swojego zdjęcia.

Postać Witolda Pileckiego znana jest przede wszystkim z heroicznego czynu, jakim było dobrowolne poddanie się aresztowaniu i uwięzieniu w KL Auschwitz. Decyzję w tej sprawie podjął on latem 1940 r., w uzgodnieniu ze swoim dowódcą mjr. Janem Włodarkiewiczem i za wiedzą Komendanta Głównego ZWZ, gen. Stefana Roweckiego – „Grota”. Pilecki miał za zadanie przedostać się do obozu oświęcimskiego w celu utworzenia tam wojskowej siatki konspiracyjnej.

Podobnego czynu, świadczącego o najwyższym poświęceniu i odwadze, nie dokonał nigdy nikt z osadzonych w KL Auschwitz. Pilecki uważał nato-

Dr Adam Cyra – Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau.

miast, że spełnia wyłącznie żołnierski obowiązek. Dał się ująć podczas łapanki na Żoliborzu i został wywieziony do Oświęcimia, gdzie przybył w drugim transporcie warszawskim w nocy z 21 na 22 września 1940 r.

W KL Auschwitz Pilecki jako rzekomy Tomasz Serafiński otrzymał numer 4859 i przy rejestrowaniu przywiezionych do obozu podał, że z zawodu jest ogrodnikiem. Już na początku doświadczył brutalności władz obozowych, kiedy przy wstępnych czynnościach rejestracyjnych otrzymał uderzenie drągiem w twarz i stracił dwa zęby za to, że tabliczki z wypisanym na niej swoim numerem, który zastąpić mu miał nazwisko, nie trzymał w zębach, lecz niósł ją w ręku.

W obozie spędził 947 koszmarnych dni i nocy. Ciągłe musiał być czujny, aby utrzymać się przy życiu: „Tu konkurowały z sobą w walce o życie – napisał Pilecki – mięśnie, spryt i oczy. Trzeba było mieć siłę pchać taczka, trzeba było ją umieć utrzymać na desce, trzeba było widzieć i wybrać odpowiedni moment «na wstrzymanie» w pracy, by złapać oddech w zmęczone piersi. (...) Wszyscy, co się do pracy nie nadawali lub nie mieli już sił biegać z taczka, byli bici, a przy upadku z taczka – zabijani drągiem i butem”.

Dzięki poświęceniu i działalności Pileckiego polska konspiracja wojskowa w KL Auschwitz stała się faktem, o którym jednak długie lata po wojnie milczano. Utworzony w obozie z jego inicjatywy Związek Organizacji Wojskowej miał za zadanie m.in. podtrzymywać na duchu kolegów, przekazywać im wiadomości z zewnątrz, potajemnie zdobywać żywność, odzież i lekarstwa, likwidować konfidentów obozowych, przygotowywać ucieczki oraz przekazywać wiadomości poza druty KL Auschwitz.

W tym celu nawiązano kontakt z przyobozowym ruchem oporu, za pośrednictwem którego m.in. wysyłano raporty do Komendy Głównej ZWZ/AK w Warszawie. Następnie informacje te dostarczane były do Londynu, aby świat dowiedział się o zbrodniach popełnianych przez niemieckich nazistów w KL Auschwitz. Meldunki o sytuacji w obozie Pilecki przysyłał także za pośrednictwem uciekinierów i więźniów zwalnianych z obozu. Wreszcie ostatecznym celem wojskowej konspiracji w KL Auschwitz było utworzenie spośród więźniów własnych oddziałów do opanowania obozu podczas ewentualnego zaatakowania go z zewnątrz przez oddziały partyzanckie AK, z równoczesnym zrzutem broni i siły żywej (desant).

Stąd też przygotowujący się do walki członkowie ZOW odrzucili w ostatnich miesiącach 1942 r. „piątkowy” system konspiracyjny i zaczęli się organizować na wzór wojskowy, tworząc w blokach, w których mieszkali, szkieletowe kompanie, składające się z dwóch plutonów (jeden pluton na parterze, drugi na piętrze), z dowódcą kompanii na miejscu. W momencie

zrywu mieli oni porwać do walki jak najwięcej pozostałych więźniów, którzy nie byli zorganizowani. Kilka bloków stanowiło batalion. Wojskowe podziemie w obozie macierzystym w Oświęcimiu zostało zorganizowane przez Pileckiego z podziałem na cztery bataliony i z wyznaczonymi ich dowódcami.

Obozową konspirację wojskową Pilecki starał się rozszerzyć na grupy polityczne. Przede wszystkim byli to więźni w KL Auschwitz członkowie Stronnictwa Narodowego i Polskiej Partii Socjalistycznej, a później dołączyły grupy innych narodowości.

W swoim raporcie z 1943 r. Pilecki napisał: „Dopiero w Oświęcimiu, w naszej pracy, doczekałem się momentu, o którym mogło się kiedyś na wolności marzyć beznadziejnie. Oto dopiero w obliczu stosów trupów odrzucili nasi działacze polityczni wstrętne dla mnie zawsze marnowanie energii na partyjne zżeranie się wzajemne. W komórce politycznej naszej Organizacji (...) wszyscy bardzo przykładowie, zgodnie pracowali”.

Witold Pilecki trafił do obozu oświęcimskiego, gdy więźni byli i ginęli w nim przede wszystkim Polacy. Nie istniał wtedy KL Auschwitz II-Birkenau, czyli druga część obozu w Brzezince, który dopiero wiosną 1942 r. uczyniono miejscem masowej zagłady Żydów.

„Pozornie mogłoby się wydawać – napisał b. więzień Józef Garliński – że Oświęcim mógł być ostatnim miejscem, w którym mogłoby powstać ruch oporu. (...) Nawet najprzyzwoitszy człowiek, jeżeli należał do zwyczajnego komanda i pracował łopata na dworze, niewiele był wart, bo sam przede wszystkim potrzebował pomocy. Trzeba było szukać kontaktów wśród tych, którzy się już zahaczyli, pracowali pod dachem, mieli dodatkowe możliwości i jakieś znaczenie w obozie”.

Na liście członków Związku Organizacji Wojskowej, utworzonego w KL Auschwitz przez Pileckiego, wymienieni są m.in. wybitni polscy działacze polityczni, pracownicy naukowcy, lekarze, oficerowie Wojska Polskiego, kadeci szkół wojskowych, harcerze i duchowni katoliccy, bowiem obóz oświęcimski w latach 1940–1941 był głównym miejscem męczeństwa i zagłady polskiej inteligencji, co w światowej historiografii jest mało znane.

Po latach prof. Władysław Bartoszewski, oznaczony w obozie numerem 4427, tak powiedział: „Jako były więzień KL Auschwitz, który przybył do obozu tym samym transportem co Witold Pilecki, mam żywo w pamięci – bo tego się nie zapomina – wszystkie obrazy, sytuacje, scenerię, atmosferę tamtego obozowego czasu z lat 1940–1941, a także późniejszego czasu lat terroru stalinowskiego w Polsce, gdy koleje mojego losu zbliżyły mnie znów pośrednio do losu tego niezwykłego człowieka”.

Konspiracyjne zasługi i bohaterski trud Witolda Pileckiego docenił Komendant Główny ZWZ, gen. Stefan Rowecki – „Grot”, awansując go w dniu 11 listopada 1941 r. do stopnia porucznika. Dwa lata później, 11 listopada 1943 r., Pilecki otrzymał awans na rotmistrza.

Z ogromnym trudem tworzona w obozie siatka Związku Organizacji Wojskowej już od 1941 r. zaczęła się rwać, czego powodem były zgony konspiratorów spowodowane tragicznymi warunkami w KL Auschwitz oraz egzekucjami, przeprowadzanymi pod Ścianą Straceń. Duży cios tej organizacji zadało także wywiezienie z KL Auschwitz ponad siedmiu tysięcy Polaków wiosną 1943 r. do innych obozów koncentracyjnych w głębi Niemiec.

Mimo to Pilecki nadal sądził, że istnieje możliwość uwolnienia więźniów i chciał taką propozycję osobiście przedstawić Komendzie Głównej Armii Krajowej w Warszawie. W nocy z 26 na 27 kwietnia 1943 r. wraz z dwoma współwięźniami uciekł z obozu. Wkrótce trzej uciekinierzy dotarli do Bochni, nawiązując kontakt z zastępcą dowódcy placówki AK w Nowym Wiśniczu. Funkcję tę pełnił prawdziwy Tomasz Serafiński, pod którego nazwiskiem Pilecki był więziony w KL Auschwitz. Rodzina Serafińskich mieszkała na tzw. Koryznówce, stanowiącej kiedyś letnią posiadłość Leonarda Serafińskiego, szwagra znanego malarza Jana Matejki. W domu Ludmiły i Tomasza Serafińskich Pilecki znalazł bezpieczne schronienie, ukrywając się tam przez ponad trzy miesiące.

Kiedy jednak dotarł w drugiej połowie sierpnia 1943 r. do Warszawy, nie podzielono jego poglądu, że opanowanie KL Auschwitz i uwolnienie tak dużej liczby więźniów oraz położenie kresu holocaustowi jest możliwe i powierzono Pileckiemu konspiracyjną pracę w Kierownictwie Dywersji Komendy Głównej AK.

Faktycznie zajęty był jeszcze inną tajną pracą, ponieważ wiosną 1944 r. został wyznaczony na jednego z organizatorów nowo powstałej organizacji pod nazwą „NIE”. Miała ona zastąpić Armię Krajową i działać po zakończeniu okupacji niemieckiej na terenach polskich zajętych przez Armię Czerwoną.

Potem czekał go udział w Powstaniu Warszawskim, pobyt w obozach jenieckich w Łambinowicach i Murnau, gdzie został wyzwolony przez żołnierzy amerykańskich pod koniec kwietnia 1945 r.

Rotmistrz Pilecki zdając sobie sprawę z wartości historycznej posiadanych przez siebie informacji starał się przelać je na papier.

Zarys pierwszego raportu na temat swoich oświecimskich przeżyć i roli, jaką odegrał w obozowej konspiracji wojskowej, napisał wkrótce po ucieczce z KL Auschwitz, kiedy ukrywał się w Nowym Wiśniczu. Było to w czerwcu 1943 r. Tekst ten, liczący jedenaście stron maszynopisu, został

na jego polecenie odpowiednio zabezpieczony i ukryty w ziemi. Odkopano go dopiero po wojnie i odpis tego tekstu jest przechowywany w Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

Relacje na temat swoich przeżyć z KL Auschwitz i zapamiętanych zdarzeń napisali także latem 1943 r. współuciekinierzy rotmistrza: Jan Redzej (w obozie Jan Retko) i Edward Ciesielski, ukrywając się po udanej ucieczce w okolicach Nowego Wiśnicza.

Witold Pilecki po przybyciu do Warszawy jesienią 1943 r., częściowo powtarzając informacje zawarte we wspomnianym swoim pierwszym tekście wojennego raportu, przygotował dla Komendy Głównej AK nowy raport, liczący dwadzieścia stron maszynopisu, który zatytułował „Raport W”.

Raport ten oraz relacje Jana Redzeja i Edwarda Ciesielskiego były znane Komendzie Głównej AK w Warszawie. Teksty te – jak napisał po wojnie Ciesielski – „(...) przetłumaczono (...) na języki: niemiecki, angielski i francuski. Miały być potem przekazane za granicę, aby powiadomić i zaalarmować opinię publiczną świata o zbrodniach hitlerowskich dokonywanych w Oświęcimiu”.

W „Raporcie W” rotmistrz Pilecki pisał nie tylko o zbrodniach niemieckich nazistów dokonywanych w KL Auschwitz na Polakach, lecz także na Cyganach, jeńcach sowieckich i więźniach innych narodowości, a przede wszystkim na Żydach, których holocaust rozpoczął się wiosną 1942 r. Zabijano ich masowo zaraz po przywiezieniu w prowizorycznych komorach gazowych, urządzonych w dwóch domach, pozostałych po wysiedlonych mieszkańcach wsi Brzezinka, które znajdowały się w drugiej części obozu na terenie KL Auschwitz II-Birkenau w Brzezince.

W rok później uruchomiono w tym obozie cztery wielkie krematoria z komorami gazowymi, w celu zwiększenia możliwości zagłady Żydów, przywożonych przez hitlerowców z różnych krajów europejskich. We wspomnianym raporcie Pilecki tak o tym napisał: „Projekt zatwierdzono w Berlinie w trybie przyspieszonym i przystąpiono do budowy takowych. Miały być gotowe na 1 lutego 1943 r., potem, z konieczności, terminy przedłużono i w kwietniu 1943 r. były już gotowe”.

Drugi raport na temat swoich przeżyć i dokonań w obozowej konspiracji wojskowej w KL Auschwitz, o wiele bardziej obszerny, Pilecki opracował we Włoszech w drugiej połowie 1945 r. Liczy on ponad sto stron maszynopisu i jest przechowywany w Archiwum Studium Polski Podziemnej w Londynie, a jego odpis znajduje się także w Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

W tekście tego raportu, podobnie jak w poprzednim z 1943 r., Pilecki zamiast nazwisk używał wyłącznie liczb. Sporządził do niego zaszyfrowany „klucz”, którego dotychczas nikomu nie udało się odnaleźć.

Emigracyjny historyk polski dr Józef Garliński, były oficer AK i więzień KL Auschwitz, po kilku latach starań zrekonstruował częściowo ten zaginiony „klucz” i na podstawie głównie tego powojennego raportu Pileckiego powstała jego głośna książka „Oświęcim walczący”. Publikacja ta, wydana po raz pierwszy w Londynie w 1974 r., rzuciła światło na zupełnie prawie nieznaną, heroiczne zmagania i bohaterstwa trud wojskowej konspiracji polskich więźniów politycznych w KL Auschwitz.

Raport ten, opatrzone przypisami i z moją próbą rekonstrukcji zaginionego „klucza”, opublikowałem w książce „Ochotnik do Auschwitz. Witold Pilecki 1901–1948”, która została wydana w 2000 r. Pierwszą część wspomnianej książki stanowi obszerna biografia rotmistrza mojego autorstwa, zaś drugą wspomniany raport, napisany przez Pileckiego latem 1945 r.

Przez wiele lat prawie nieznaną był pierwszy raport Witolda Pileckiego, czyli wspomniany już „Raport W”, który był przechowywany w zbiorach Archiwum KC PZPR (obecnie Archiwum Akt Nowych – Oddział VI Archiwum Lewicy Polskiej) w Warszawie.

W lutym 1991 r. osobiście zapoznałem się z jego treścią w powyższym archiwum. Niestety, i w tym wypadku nie było „klucza”. Bez niego zaś nie można było przygotować tekstu tego raportu do druku.

W kwietniu 1991 r., dzięki staraniom podjętym przez Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu i Zarząd Główny Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, uzyskałem dostęp do materiałów przechowywanych w Archiwum Urzędu Ochrony Państwa w Warszawie, które zostały zabrane Witoldowi Pileckiemu podczas jego aresztowania przez funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w maju 1947 r.

Wśród udostępnionych mi materiałów, które kilka tygodni później zostały zwrócone Andrzejowi Pileckiemu – synowi rotmistrza, a ten przekazał je do archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, znajdował się „klucz” do „Raportu W” z 1943 r., sporządzony przez Witolda Pileckiego i zawierający ponad dwieście nazwisk więźniów obozu oświęcimskiego, będących członkami Związku Organizacji Wojskowej w KL Auschwitz. Wykorzystując dane zawarte w „kluczu” można było z powrotem liczby w „Raporcie W” zastąpić imionami i nazwiskami więźniów obozu oświęcimskiego. W ten sposób raport ów stał się na nowo czytelny. Przygotowałem ten raport do druku i wraz

z krótką biografią rotmistrza Pileckiego opublikowałem go w 1991 r. w Biuletynie Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem nr 12, zatytułowanym „Raport Witolda”.

Omówione raporty Pileckiego stanowią unikalne i dotąd słabo znane w świecie dokumenty na temat działalności polskiej konspiracji wojskowej w obozie oświęcimskim.

O bohaterskim trudzie polskich oficerów w KL Auschwitz nie nakręcono do tej pory żadnego filmu, zarówno dokumentalnego, jak i fabularnego, co w świadomości zbiorowej Polaków pozwoliłoby jeszcze bardziej utrwalić postać rotmistrza Witolda Pileckiego, którego angielski historyk Michael Foot w swojej książce „Six Faces of Courage” („Sześć twarzy odwagi”), wydanej w 1978 r., uznał za jednego z sześciu – podczas drugiej wojny światowej – najwybitniejszych uczestników europejskiego ruchu oporu.

Prof. dr hab. Wiesław Wysocki

Mord na rotmistrzu Witoldzie Pileckim (lata 1945–1948)

Dostojni Przedstawiciele władz i instytucji Rzeczypospolitej! Żołnierze Wolności! Dostojni Państwo!

Mam przedstawić sprawę najbardziej przygnębiającą, bo dotyczącą mordu sądowego dokonanego na bohaterze, na postaci niezwykle zasłużonej, ważnej i choćby przez epizod oświęcimski zasługującej na to, by wybudować jej wielki pomnik, cóż dopiero w świetle późniejszych dokonań. Przejdźmy zatem do tych spraw, które stały się drugim wielkim faktorem w życiu rotmistrza Witolda Pileckiego, jako żołnierza w służbie Niepodległej. Przybył do kraju jako żołnierz-emisariusz 2. Korpusu Polskiego, a ściślej II Oddziału tegoż korpusu, podporządkowany bezpośrednio płk. Wincentemu Bąkiewiczowi i jego zastępcy, ppłk. Stanisławowi Kijakowi z zadaniem, by opierając się na siatce „NIE”, organizacji akowskiej na czas przewidywanej okupacji sowieckiej, próbować ratować biologiczną substancję społeczeństwa polskiego, przygniecionej nową okupacją ze strony wschodniego agresora. Liczono też, że przekaże informację o tych żołnierzach 2. Korpusu, którzy wracali do kraju i o których słuch zaginął.

Jako człowiek przygotowany do zadań specjalnych – pamiętajmy o tym, że nie do końca jeszcze biografia rotmistrza Pileckiego jest znana, a jest wielce prawdopodobne, że w okresie międzywojennym był związany ze służbą w wywiadzie i pracował na odcinku sowieckim (są to tak bardzo tajne materiały, że mamy ledwie ślady tej działalności, niemniej jednak tych śladów lekceważyć dzisiaj nie wolno) – liczono, że odtworzy siatkę informacyjną i przekaże wiadomości o całokształcie życia w okupowanej przez Sowieców

Prof. dr hab. Wiesław Wysocki – dziekan Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Polsce. To także istotny element, który następnie tego człowieka kazał eliminować tej ekipie, która instalowała się tutaj na bagnietach sowieckich.

Okazało się, że po przybyciu do kraju rzeczywistość jest organizacyjnie znacznie gorsza, właściwie struktur „NIE” prawie nie ma, dlatego też rozpoczął działalność szukając kadrowych sił, które mogłyby wspomóc rotmistrza w pracy wywiadowczej, informacyjnej i jednocześnie podtrzymującej ducha walki o niepodległość.

Nawiązał rotmistrz kontakt z oddziałami leśnymi, poakowskimi, które w ramach samoobrony podejmowały walkę z reżimem komunistycznym i okupacją sowiecką. Przekazywał instrukcje legalnych władz Rzeczypospolitej tym, którzy w oddziałach partyzanckich pozostawali pod bronią, by rozwiązywali grupy leśne i próbowali się legalizować, by chronić najbardziej wartościowe elity narodu, by starać się tak organizować życie, aby nie narażać się na niepotrzebne represje.

Witold Pilecki utrzymywał ze swoimi przełożonymi, z dowództwem 2. Korpusu kontakt przez kurierów i wysłanników. Półtora roku trwała misja rotmistrza. Dokumenty mówią, że 8 maja 1947 r. został aresztowany. Jest wszakże wielce prawdopodobne, że aresztowanie nastąpiło 5 maja, zaś do czasu do oficjalnego wystawienia dokumentów o uwięzieniu rotmistrz Pilecki był przetrzymywany w piwnicach MBP przy ul. Koszykowej, gdzie już od razu zaczęto – przepraszam za ten eufemizm – „pracować” nad nim, by rozszyfrować jego siatkę. To aresztowanie było wynikiem dłuższej inwigilacji. W moim przekonaniu trzy pętłe zaciskały się wokół rotmistrza i ostatecznie doprowadziły do tego, że znalazł się w ręku funkcjonariuszy MBP. 9 maja osadzony został w więzieniu mokotowskim w X Departamencie w osobnej celi w całkowitym odizolowaniu od pozostałych więźniów.

Wszyscy współoskarżeni z Pileckim podczas procesu twierdzili, że zeznania były na nich wymuszane. Choćby najbliższy współpracownik rotmistrza, Tadeusz Płuzański, przed sądem stwierdził, równie eufemistycznie, bo według zapisu protokołu sądowego: „Protokoły z przesłuchań podpisywałem przeważnie nie czytając ich, bo byłem wówczas bardzo zmęczony”. Co to znaczy? Trzeba za tym zmęczeniem widzieć wielogodzinne bicie, katowanie, tortury najbardziej wymyślne, fizyczne i psychiczne. W protokole, w sprawozdaniu sądowym wolno było tyle tylko zapisać, że więzień był zmęczony.

Śledztwo, prowadzone bezpośrednio pod nadzorem płk. Romana Romkowskiego, zostało w listopadzie 1947 r. formalnie zamknięte. Na początku grudnia postawiono zarzuty, podpisał je osławiony major Adam Humer; pod koniec stycznia 1948 r. akt oskarżenia został zatwier-

dzony przez wiceprokuratora Naczelnej Prokuratury Wojskowej mjr. Mieczysława Dytrę. Na ławie oskarżonych w procesie głównym, obok Witolda Pileckiego, posadzono także Marię Szelańską, Tadeusza Płuzańskiego, Szymona Jamont-Krzywickiego, Maksymiliana Kauckiego, Jerzego Nowakowskiego, Witolda Różyckiego i Makarego Sieradzkiego. Aresztowano w sprawie „Witolda” przecież około trzydziestu osób, tylko kilkoro zostało zwolnionych, pozostali sądzeni byli w tzw. procesach odpryskowych.

Proces główny odbywał się w dniach od 3 do 15 marca 1948 r., składowi sędziowskiemu przewodniczył ppłk Jan Hryckowian, co było ironią losu, bo wcześniej był to żołnierz Armii Krajowej odznaczony Krzyżem Walecznych, który potem, gdy przeszedł na służbę nowego reżimu, wiernie spełniał wyznaczoną mu rolę.

Członkami składu sędziowskiego był kpt. Józef Badecki oraz ławnik kpt. Stefan Nowacki; oskarżycielem zaś – wiceprokurator Naczelnej Prokuratury Wojska Polskiego, mjr Czesław Łapiński, notabene też z przeszłością akowską.

Akt oskarżenia opierał się na dekreście z 13 czerwca 1946 r., tzw. małym Kodeksie karnym oraz na Kodeksie karnym wojskowym i cywilnym.

Pileckiemu zarzucano kierowanie wywiadem na rzecz obcego mocarstwa, czynienie przygotowań do gwałtowanych zamachów, chodziło o Raport „Brzeszczota” (Leszka Kuchcińskiego), funkcjonariusza MBP, który znalazł się w siatce Pileckiego. „Brzeszczot” przygotował prowokacyjny dokument, w którym sugerował dokonanie zamachów na „głowy” w resorcie bezpieczeństwa. Dalej rotmistrzowi zarzucano w akcie oskarżenia: posiadanie także trzech składów broni i amunicji na terenie Warszawy, przyjęcie korzyści majątkowej (w tym wypadku w grę wchodziła po prostu gaża oficerska, jaką wypłacano Witoldowi Pileckiemu w ramach czynnej służby. A jednocześnie wiele z tych środków szło także na opłacenie dróg kontaktowych pomiędzy Polską a Zachodem), wreszcie, zarzucono mu także niezgłoszenie się jako oficera na publiczne wezwanie do rejestracji w RKU oraz używanie fałszywych dokumentów.

Oskarżony Witold Pilecki zaprzeczał, by był rezydentem wywiadu, choć przyznawał, że był oficerem pozostającym w służbie legalnych władz Rzeczypospolitej. Wypełniał zadanie kierowania komórką wywiadu. Po krótkim procesie, w którym nie chodziło o udowodnienie winy, bo wyroki były zawczasu przesądzone i wydane, wobec Pileckiego, Szelańskiej, Płuzańskiego i Sieradzkiego prokurator żądał kary śmierci. Trzy pierwsze osoby zostały na tę karę faktycznie zasądzone.

Witold Pilecki został z różnych artykułów na karę śmierci skazany trzykrotnie. Z pozostałych artykułów na 15, 10 i 2 lata więzienia, łącznie wymierzono mu karę śmierci oraz pozbawienia praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze wraz z przepadkiem mienia. Szelałowska i Płużański zostali również skazani na karę śmierci, ale im wyrok później zmieniono na dożywocie; inni otrzymali wieloletnie kary więzienia.

Ten drastyczny wyrok, a właściwie mord sądowy, był motywowany tym, iż oskarżeni dopuścili się – w przekonaniu tegoż sądu – najcięższej zbrodni stanu i zdrady narodu. Cechowało ich napięcie złej woli i przejawiali nienawiść do Polski Ludowej i jej reform społecznych. Zaprzękali się obcemu wywiadowi oraz wykazali szczególną gorliwość w akcji szpiegowskiej. Motywy i stylistyka wyroku, w którym pojawiają się zarzuty dywersji politycznej, płatnej służby, rezydentury i szpiegostwa, wyraźnie wskazują na polityczny i propagandowy charakter procesu i zasądzonych wyroków.

Wyrok na Witolda Pileckiego utrzymał w mocy Najwyższy Sąd Wojskowy, w osobach płk. Kazimierza Drohomireckiego, ppłk. Romana Kryże, mjr. Leo Hochberga, por. Jerzego Kwiatkowskiego i mjr. Rubina Szwałga. Wnioski do Bolesława Bieruta o łaskę, zarówno napisane przez obrońcę, mecenasa Buczkowskiego (obrońcy przed sądami wojskowymi w czasie – to osobny rozdział bierutowskiej „sprawiedliwości” – w istocie byli to w większości współpracownicy resortu) oraz rodzinę, a także samego rotmistrza Pileckiego, zostały odrzucone.

Trzeba pamiętać, że Pilecki kierując z celi wnioski do Bieruta, nie prosił o łaskę, napisał był raport ze służby jednoznacznie pokazujący, że wypełniał swoje powinności żołnierza i oficera pozostającego w służbie. I jest tam jeszcze jedno, szalenie ważne zdanie, które wskazuje, że rotmistrz mógł uratować życie za cenę zdrady, to znaczy miał oskarżyć legalne władze Rzeczypospolitej o to, że pozostają na służbie zachodnich mocodawców, i że on sam został przez nie wykorzystany. Taką propozycję uznał Pilecki za wyjątkowo niegodną, niehonorową i uznał, że na taką podłość nie może się zdobyć, by „kupić” sobie życie.

Jest także jeszcze inna historia ostatniego okresu życia Pileckiego. Już po wyroku skazującym rotmistrza Pileckiego został poddany drugiemu śledztwu, jeszcze bardziej okrutnemu niż to pierwsze. Niewiele o nim wiemy, głównie z powodu pełnej izolacji więźnia, braku dokumentacji źródłowej i próby wymuszenia na Pileckim uległości i zapewne chciano wykorzystać go do prowokacyjnych planów, jakie w resorcie bezprawia były przygotowywane.

25 maja 1948 r. w obecności wiceprokuratora Naczelnej Prokuratury Wojskowej, mjr. Stanisława Cypryszewskiego, naczelnika więzienia por.

Ryszarda Mońko, lekarza, por. Kazimierza Jezierskiego i kapelana ks. kpt. Wincentego Martusiewicza w więzieniu mokotowskim wykonano wyrok – według protokołu śmierci – przez rozstrzelanie, a plutonem egzekucyjnym miał dowodzić Piotr Śmietański. Wszystko jednak wskazuje, że – zgodnie z procedurą, jaka miała miejsce na Mokotowie – odbyło się to za pomocą tak zwanego sposobu katyńskiego, czyli strzału w tył głowy. Oczywiście ciała rodzinie nie wydano. Prawdopodobnie rotmistrz Pilecki spoczął pod płótem wojskowego cmentarza powązkowskiego. Dziś to miejsce jest w obrębie już samego cmentarza i wyodrębnione jako kwatera Ł („Łączka”). Miejsce to ma też swoją osobną historię, jak parę miejsc, gdzie chowano tych, których mordowano w podobny sposób.

Jest pewnym rzeczywiście paradoksem naszego czasu – i tu nawiążę do tego, co usłyszeliśmy zaraz na początku – że dopiero po wielu latach od odzyskania przez Polskę suwerenności możemy pełniej, bo jeszcze nie pełnym do końca głosem, mówić o rotmistrzu Witoldzie Pileckim. Chwała tej Izbie (Senatowi) za to, że podjęte zostały stosowne deklaracje. Chwała prezydentowi (Lechowi Kaczyńskiemu), że uhonorował i generała Augusta Emila Fieldorfa i rotmistrza Witolda Pileckiego najwyższym odznaczeniem państwowym. Ale jednocześnie ciągle mamy świadomość, że słyszymy chichot PRL.

Dwa lata temu tablica upamiętniająca Witolda Pileckiego, umieszczona na szkole praskiej, która nosi imię rotmistrza, została zniszczona. A ileż rodzina już w czasie III RP miała telefonów z różnymi pogrozkami. Ileż ciągle jeszcze oporów, by nie poruszać sprawy Cyrankiewicza w kontekście rotmistrza Pileckiego. I ciągle wydaje się, że w wielu instytucjach zapisy cenzorskie i ubeckie postanowienia z minionego okresu dalej są aktualne i paraliżują mentalność urzędników i działaczy.

W 1991 r. otrzymałem zgodę od Urzędu Ochrony Państwa na zajrzenie do materiałów o rotmistrzu Witoldzie Pileckim. I przeglądałem olbrzymie jedenaście tomów. Tak się złożyło, że próbowałem później sprawdzić pewne informacje i w 1994 r. wystąpiłem ponownie o zgodę na skorzystanie z akt. Dostałem taką zgodę dopiero w 1996 r. I były to inne już akta, na nowo przeszyte. Liczyły tylko siedem tomów. Akta były więc w międzyczasie brakowane. O czym to świadczy?

Niszczenie pamięci i dobrego imienia Witolda Pileckiego wciąż ma miejsce. Szczęśliwie coraz więcej przybywa tych, którzy mają świadomość, jak wiele są mu winni. Wszyscy jesteśmy zobowiązani rotmistrzowi Witoldowi Pileckiemu, że okazał się niezłomny.

Szwajcarski psycholog Wiktor Frankl powiedział, że gdyby tylko jeden z więźniów obozu koncentracyjnego był w stanie przeciwstawić się temu,

co tam się działo, jest to wyraźny dowód, że wartości istnieją. Na szczęście rotmistrzów Pileckich mieliśmy wielu. Tylko że ciągle wielu też jest jeszcze nieznanym. I on sam jeszcze nie może do końca się do naszej świadomości narodowej przebić.

Chciałem jeszcze powiedzieć o dwuznaczej roli Cyrankiewicza w życiu rotmistrza Pileckiego. Mamy w tym wypadku bardzo wiele niedomówień. I to, co powiem, nie ma, niestety, pewnika, który by jednoznacznie źródłowo dokumentował oblicze „żelaznego premiera”. Są to bowiem relacje osób oraz oceny skutków i okoliczności. Otóż wielu więźniów w KL Auschwitz miało przekonanie, iż Józef Cyrankiewicz spełniał funkcje konfidenckie. Po zakończeniu działań wojennych między Cyrankiewiczem a Pileckim miały miejsce pewne kontakty, choćby przez osoby pośrednie. Okazało się, że autentyczni są Serafińscy, mieszkali po sąsiedzku z matką Cyrankiewicza; ten kontakt był więc prawie bezpośredni i choćby przez niego Cyrankiewicz dowiedział się o obozowej roli więźnia Serafińskiego i o późniejszej działalności Pileckiego.

I tak jak w dokumentach procesowych znajduje się wniosek więźniów Stutthofu, wstawiających się za Tadeuszem Płuzańskim, tak nie ma śladu, a wiemy, że były próby dotarcia do Cyrankiewicza i zwracano się do niego, by złożył swój podpis wśród wielu innych oświęcimiaków z prośbą o ułatwienie rotmistrza. Czynił to przecież nie kto inny jak Tadeusz Pietrzykowski, także więzień obozu, i Serafińscy. Tych, którzy takie petycje wnosili, dotykały raczej restrykcje.

Nie ma też wprawdzie w aktach procesowych śladu listu Cyrankiewicza o tym, iż Pilecki może przed sądem powoływać się na swoje zasługi i współpracę w obozie z działaczem socjalistycznym Stanisławem Dubois, ale wobec jego późniejszych działań zbrodniczych wobec Polski Ludowej sąd nie powinien zasług oświęcimskich brać pod uwagę.

Wiemy, że już jako premier Cyrankiewicz zaangażował się, i to z pełną świadomością famacji, w akcję przeciwko doktorowi kpt. Władysławowi Deringowi, członkowi konspiracji obozowej. Dering został w 1945 r. przyjęty do 2. Korpusu gen. Andersa i było to uderzenie w dobre imię tej formacji. Brytyjczycy dr. Deringa aresztowali, by po procesie uwolnić go od kary. A ówczesny premier warszawski wnioskował o ekstradycję zbrodniarza wojennego, volksdojczy, doktora Dehringa (jak specjalnie – by brzmiało z niemiecka – poprawiono pisownię jego nazwiska), przyjaciela Pileckiego, którego już na ławie oskarżonych rotmistrz bronił.

W moim przekonaniu Cyrankiewicz przyczynił się bardzo do zbrodni sądowej na rotmistrzu Witoldzie Pileckim.

Został bowiem dokonany mord sądowy na tym, który okuty w powiciu, od młodości jawił sen o szpadzie, a potem, gdy nastał czas wielkiej naszej smuty, bronił już tylko honoru. Ile trzeba wycierpieć, by powiedzieć, że Oświęcim to była igraszka, to było sanatorium?! Ile trzeba było przejść katuszy w więzieniu ubeckim, by do tego stwierdzenia dojrzeć?!

Panel dyskusyjny
„Miejsce rotmistrza Pileckiego
w pamięci Polaków”

Dr Łukasz Kamiński
Zastępca dyrektora Biura Edukacji Publicznej
Instytutu Pamięci Narodowej

Szanowni Państwo!

Serdecznie witam w drugiej części naszego dzisiejszego spotkania, poświęconego pamięci rotmistrza Witolda Pileckiego.

Zanim ją rozpoczniemy, chciałbym państwa bardzo serdecznie przeprosić w imieniu prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, pana profesora Janusza Kurtyki, który został poproszony na pilne spotkanie przez pana prezydenta Rzeczypospolitej i dlatego musiał opuścić naszą konferencję. Prosił, abym reprezentował go podczas tej dyskusji.

Tematem naszej dyskusji jest „Miejsce rotmistrza Witolda Pileckiego w pamięci Polaków”. Myślę, że naszych znakomitych panelistów bliżej przedstawiać nie trzeba.

Chciałbym jednak zwrócić państwa uwagę, że łączą oni tutaj, przy tym wspólnym stole różne doświadczenia, różne profesje, ale takie doświadczenia, które odnoszą się, czy mogą się odnosić, do dziejów rotmistrza Pileckiego.

Pan Jerzy Woźniak, jak sam mówił, współodczuwał los Witolda Pileckiego jako współwięzień X pawilonu, później, w latach dziewięćdziesiątych, z kolei zaangażował się głęboko w sprawy kombatanckie, pełnił wysokie funkcje państwowe z tym związane. Pan senator Zbigniew Romaszewski łączy w sobie piękną kartę wieloletniej działalności opozycyjnej i późniejszą działalność polityczną, która trwa do dziś. Pan Ryszard Bugajski mierzył się z historią, w tym także z dziejami rotmistrza Pileckiego, w sposób niezwykły. Tak jak przystało na człowieka kultury, jest reżyserem wspaniałego spektaklu o rotmistrzu Pileckim, który swoją pre-

miere miał dwa lata temu. Pan Wojciech Myślecki był również działaczem opozycyjnym, a dzisiaj wśród wielu innych swoich zadań jest też w pewnym sensie działaczem społecznym jako prezes „Dolnośląskiej Inicjatywy Historycznej”, które to stowarzyszenie wykonało wielką pracę na rzecz tegorocznych obchodów związanych z uczczeniem pamięci rotmistrza Pileckiego.

Szanowni Państwo!

Myślę, że nie musimy się nawzajem przekonywać do tego, że rotmistrz Witold Pilecki ma swoje miejsce w narodowej pamięci Polaków. Chciałbym postawić nieco inne pytania, związane z tematem przewodnim naszej dyskusji.

Pierwsze pytanie, odwołujące się właśnie do różnych doświadczeń wymienionych tu panów i różnego ich usytuowania we współczesnej rzeczywistości, jest o to, jak tę pamięć jednak wciąż przywracać. Bo na pewno wiele już zrobiono, wiele zrobiono wcześniej, wiele zrobiono w tym roku, ale chyba wszyscy mamy poczucie, że jeszcze jest to praca niewystarczająca, że wciąż rotmistrz Pilecki swojego należnego miejsca w zbiorowej pamięci Polaków nie zajął. Pierwsze pytanie jest więc właśnie o to, jak różnymi drogami dojść do tego, żeby to miejsce odzyskał.

Drugie pytanie nawiązuje do znakomitego wystąpienia pana profesora Wysockiego, który, chcąc nie chcąc, postawił przed nami bardzo trudne pytanie. Bo jeśli wszyscy zgadzamy się, że rotmistrz Pilecki był bohaterem Rzeczypospolitej, jeśli wiemy, że został zamordowany w zdradziecki sposób, to nie możemy uniknąć pytania o to, kim byli ludzie, którzy tego czynu się dopuścili, jak ich nazwiemy? A odpowiedź na to pytanie prowadzi oczywiście do pytania o naszą współczesną rzeczywistość. Właśnie o ten długi cień minionego systemu. Czy aby na pewno w kontekście tej wspaniałej postaci nie powinniśmy na nowo postawić sobie pytań znanych, na które chyba odpowiedzi wciąż nie udzieliliśmy, to znaczy pytań o rozliczenie tego, co działo się w Polsce przez czterdzieści pięć powojennych lat.

Jako pierwszego poproszę o zabranie głosu pana ministra Jerzego Woźniaka.

Płk Jerzy Woźniak

Honorowy prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

Szanowni Państwo! Szanowni Koledzy!

Na pewno dylemat i zagadnienie, które nam przedstawiono, zmuszają nas do podjęcia decyzji. Sam chciałem dodać jeszcze parę zdań na temat śledztwa, które przeszedł między innymi rotmistrz Pilecki.

Znęcanie się fizyczne to był jeden element. Nie wiem, czy państwo słyszeli, czytali o tak zwanym karcu. To drugi element. To było sławne do lat pięćdziesiątych miejsce tak zwanego przypominania sobie, tak mówił pan major Humer. Wejście do tego karca wyglądało w następujący sposób. Najpierw człowiek się rozbierał do stroju Adama i drzwiami, które miały 1 metr 20 cm wysokości wsuwał się do pomieszczenia pod schodami. Po drugiej stronie, *vis á vis* drzwi było okno, zakratowane i zasłonięte blachą, która miała dziurki około 1 cm. Całe pomieszczenie miało wysokości około 1 m 20 cm, a szerokości około 2 m. Jedyna pozycja, jaką można było przyjąć, to było albo kucanie, albo leżenie. Nie było mowy o tym, żeby były jakieś możliwości skorzystania z czynności fizjologicznych poza tym miejscem. Ja spędziłem tam sylwestra i Nowy Rok z 1947 na 1948 rok. Muszę powiedzieć, że zrobiło to na mnie straszne wrażenie.

W każdej celi byli umieszczani kapusie. Byli to ludzie, którzy chcieli zdobyć informacje na temat działalności. Ludzie różnych profesji. Zdawałem sobie sprawę, zresztą każdy z nas, że w każdej celi X pawilonu znajduje się człowiek, który będzie donosił o rozmowach prowadzonych w celi. To jedna sprawa.

Oczekiwanie na wykonanie kary śmierci trwało mniej więcej około trzech miesięcy. Po trzech miesiącach człowiek zostawał ułaskawiony albo wyrok zostawał wykonany. W moim czasie, czyli mniej więcej w latach 1947, 1948, 1949 do 1950 r., na dziesięciu skazanych na karę śmierci na siedmiu wykonywano wyrok. Wyjście na wolność w 1956 r., po Październiku, było dla nas i wstrząsem, i przystosowywaniem się do obecnych warunków. Opuszczenie więzienia jeszcze nie dawało człowiekowi możliwości egzystowania w pełni, ponieważ system pamiętał o nim i w bardzo precyzyjny sposób obserwował.

Przejdę teraz do odzyskania niepodległości, do czasu III Rzeczypospolitej. Dla nas, byłych więźniów, żołnierzy Armii Krajowej, WIN-u, organizacji niepodległościowych, odzyskanie niepodległości było świętem, dniem radości. Myśmy byli wszyscy wówczas po sześćdziesiątce, ale byliśmy intelektualnie bardzo sprawni.

Złożyliśmy swój akces do pomocy i współbudowania III Rzeczypospolitej. Ten nasz akces został właściwie, choć to trudno powiedzieć, zlekceważony, bo nie podjęto z nami żadnych rozmów. Mieliśmy odczucie, że zostaliśmy zaproszeni do przedpokojku, a na salony III Rzeczypospolitej nas nie zaproszono. To jest bardzo bolesne.

Nie chciałbym analizować przyczyn, dlaczego tak się stało, ale niestety, takie były fakty. I dlatego jeżeli spotkaliśmy się tu dzisiaj, wysłuchaliśmy wspaniałych wystąpień mówiących o Pileckim, o innych bohaterach narodowych, to na pewno nasuwa się myśl: dlaczego tak późno? Tutaj było to podkreślane. I teraz, co my, jeszcze żyjący możemy zrobić, żeby pamięć o tych ludziach była przywracana i podawana młodzieży i społeczeństwu w sposób bardziej jawny, prosty i zrozumiały.

Niestety, nasze radio, nasza telewizja unikają takich audycji. Jeżeli są audycje interesujące, to często w takich godzinach, że nawet człowieka już bardzo dojrzałego, jakim ja jestem, często sen zmorzy. Więc zastanówmy się. Mamy obok siebie marszałka Senatu, wieloletniego posła, działacza, na którego zawsze mogliśmy liczyć przez ostatnich osiemnaście lat. Zastanówmy się wspólnie. Ja nie mam recepty i chyba recepty na to nie znajdę. Ale wspólnymi siłami możemy coś zrobić.

Chciałbym przywołać tu taką pierwszą jaskółkę. W tej chwili nasza młodzież licealna, gimnazjalna przejawia większe zainteresowania przeszłością niż było to piętnaście lat temu.

Po drugie, jeśli chodzi o pedagogów, w tej chwili współpracują z nami – ja mogę mówić o terenie Dolnego Śląska – w sposób budzący nawet nasz podziw. Idziemy więc w dobrym kierunku. Nie wiem, czyja to zasługa, dlatego że może nasza, a może historia psikusa robi tym, którzy nie chcieli mówić prawdy, bo i takie fakty znamy.

Nie podając recepty chciałbym podziękować wszystkim tym, którzy mówili o rotmistrzu Pileckim. Chciałbym uczynić piękny ukłon w stronę córki i syna pana rotmistrza Pileckiego. I chciałbym, żeby to nasze spotkanie było jakimś zaczynem, który będzie dawał efekty w przyszłości. Dziękuję bardzo.

Dr Łukasz Kamiński
Zastępca dyrektora Biura Edukacji Publicznej
Instytutu Pamięci Narodowej

Szanowni Państwo!

Zanim oddam głos panu marszałkowi Romaszewskiemu, chciałbym powiedzieć, że przewidujemy możliwość zabrania krótko głosu na zakończenie naszego spotkania.

A teraz bardzo proszę o wypowiedź pana marszałka Romaszewskiego.

Wicemarszałek Senatu Zbigniew Romaszewski

Może zacznę od drugiego zagadnienia postawionego przez naszego przewodniczącego, mianowicie od kwestii rozliczeń. Mówiłem już o tym w miejscach publicznych – i z mównicy Senatu, ale nie wiem, czy to do państwa dotarło, bo jakoś niechętnie jest upowszechniane.

Otóż Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w pięćdziesięciu jeden przypadkach sędziów i prokuratorów morderców – gdy istnieją dokumenty stwierdzające ich zaangażowanie w tego rodzaju procesy, jak proces rotmistrza Pileckiego – wystąpiła o uchylenie im immunitetu, ażeby podjąć śledztwa. Tylko w jednej na pięćdziesiąt jeden spraw – to są dane od Witolda Kuleszy, który był przewodniczącym tej komisji długi czas – uchylono immunitet. Sprawa została w tej chwili zabetonowana wyrokiem Sądu Najwyższego z 20 grudnia 2007 r., który w gruncie rzeczy powiada to, co powiadały sądy niemieckie, że oni działali w ramach obowiązującego ustawodawstwa. I teraz oczywiście korzystają z immunitetu, ba, korzystają z immunitetu sędziowskiego i ze stanu spoczyńku. Taki jest w tej chwili stan rzeczy.

Powiem jeszcze o pewnym paradoksie. Mamy w tej chwili media, według których jeżeli ktoś ujawnia agenturę, ujawnia zbrodnie komunistyczne, jest donosicielem, on, a nie ci zbrodniarze. To jest stan, który mamy dzisiaj. Ale muszę państwu powiedzieć, że patrzę na to optymistycznie. Bo sądzę, że gdyby się utrzymał stan sprzed lat dziesięciu, w ogóle już nie dzielilibyśmy, w jakim kraju żyjemy.

Naszym największym osiągnięciem, i jestem z tego naprawdę dumny, mimo że początkowo miałem pewne wątpliwości, jest to, żeśmy powołali IPN. Jest to instytucja, która praktycznie miesiąc w miesiąc

wydaje trzy, cztery książki poświęcone historii Polski. One są może o różnym poziomie, ale większość z nich jest po prostu rewelacyjna. Czytam te książki z zapartym tchem. Tak że muszę powiedzieć, że to jest wielka rzecz, że udało nam się Instytut powołać. I mimo że w pewnym momencie pewnie i zgrzytaliśmy zębami na Kieresa, prezesa IPN, to trzeba powiedzieć, że on zdołał cztery lata przetrzymać komunę, która mu obcinała co roku budżet, co roku była awantura o ten budżet. Myślę, że też jest to wielki wyczyn. W tej chwili rozwój IPN jest po prostu fantastyczny. Jest to instytucja, która niewątpliwie historię wydobywa, historię upublicznia i potrafi funkcjonować nie tylko w sferze bardzo ekskluzywnych badań naukowych, ale również w sferze popularyzacji.

Powracając do drugiego tematu. Jeżeli chcemy, żeby ta historia żyła, żeby była aktualna, żeby była treścią życia naszego społeczeństwa, naszej młodzieży, to wydaje mi się, że jedną z najważniejszych rzeczy jest jednak popularyzacja. Z najwyższym uznaniem odnoszę się do dzieła pana Ryszarda Bugajskiego. Każde jego dzieło jest po prostu wydarzeniem zarówno artystycznym, jak i wydarzeniem intelektualnym. To jest coś naprawdę wspaniałego. Trudno mi znaleźć słowa, ale naprawdę jestem pełen najgłębszego uznania.

Popularyzacja. Dla mnie było pewnym szokiem to, co zobaczyłem, kiedy zwiedzałem Disneyland w Stanach Zjednoczonych. Jest to miejsce zabawy, do którego przychodzą dzieci trzyletnie, pięcioletnie, piętnastoletnie wraz z rodzicami. W tym Disneylandzie dzieci dowiadują się, że jest konstytucja, dowiadują się, że byli ojcowie założyciele, zapoznają się z elementami historii swojego kraju. W tym sensie patriotyzm Amerykanów jest budowany od początku, od trzylatka, który baraszkuje w piłeczkach pingpongowych, a od razu już takie poważne rzeczy do jego świadomości docierają. Myślę, że właśnie kwestia popularyzacji, i to popularyzacji bardzo szerokiej, jest chyba rzeczą najważniejszą. Jeśli chodzi o badania, to myślę, że już IPN sobie poradzi. Dziękuję bardzo.

Dr Łukasz Kamiński
Zastępca dyrektora Biura Edukacji Publicznej
Instytutu Pamięi Narodowej

Dziękuję uprzejmie. Na pewno będziemy się bardzo, bardzo starać.
Bardzo proszę o zabranie głosu pana Ryszarda Bugajskiego.

Ryszard Bugajski

Reżyser

Po pierwsze, bardzo dziękuję panu Romaszewskiemu, że tak mnie tutaj chwalił. Jest mi naprawdę bardzo miło, że to właśnie z ust takiego człowieka słyszę pochwały, ponieważ sam też jestem pełen podziwu dla pańskiej dawnej działalności opozycyjnej. Nie miałem okazji tego wyrazić, więc niech będzie to ta okazja. Ja pana też bardzo podziwiam.

Ale chcę opowiedzieć anegdotkę dość groteskową, którą opowiedział mi pewien lekarz pracujący w centrum onkologii, które znajduje się na rogu ulic Roentgena i rotmistrza Pileckiego. Opowiedział mi historię, że prokurator, który oskarżał rotmistrza Pileckiego, czyli major Czesław Łapiński, umarł na raka w pawilonie tego szpitala przy ulicy Pileckiego.

To jest dziwne. Ale taka jest ironia historii.

Chcę powiedzieć coś na temat mojej własnej działalności, bo tutaj rzeczywiście zarówno pan profesor Wysocki, jak i parę innych osób mówi o tym, że właściwie Pilecki już dawno powinien być uznany za bohatera narodowego, a ciągle nie było to możliwe i dziś nawet są jakieś przeszkody, jakieś opory. Chcę powiedzieć, że scenariusz tego spektaklu, który się nazywa „Śmierć rotmistrza Pileckiego”, złożyłem w Telewizji Polskiej po powrocie z Kanady z emigracji w 1997 r. i od tego czasu w zasadzie minęło prawie osiem, dziewięć lat, zanim doszło do jego realizacji.

Chcę też powiedzieć tym z państwa, którzy nie wiedzą, że taki spektakl Teatru Telewizji to koszt około 500 tysięcy zł, 600 tysięcy zł. Tyle kosztuje Teatr Telewizji. Słyszę też głosy, ostatnio z okazji właśnie rocznicy śmierci rotmistrza Pileckiego, że powinien być nakręcony film. Zrobienie filmu o rotmistrzu Pileckim jest dla mnie rzeczą oczywistą, ale może trzeba jeszcze trochę odczekać – choć powinien być już zrobiony dziesięć lat temu – gdyż wymaga to sum dziesięciokrotnie wyższych co najmniej, przynajmniej 5 milionów, jeśli nie 10 milionów zł. To są sumy, których nie można tak łatwo zdobyć w dzisiejszych czasach. Ja w tej chwili, to zupełny przypadek, nakręciłem kinowy film fabularny pod tytułem roboczym „Generał Nil”, o generale Fieldorfie. Dostaliśmy dotację z Instytutu Sztuki Filmowej. To jest rzecz dość oczywista. Natomiast złożona została również prośba o dofinansowanie tego filmu przez Ministerstwo Obrony Narodowej, jako że generał Fieldorf był przecież żołnierzem. I dostaliśmy odpowiedź odmowną. Dziś pan Tadeusz Filipkowski, siedzący tutaj, mi to przekazał, bo jakoby, jak twierdzi minister obrony narodowej, jest to film fabularny, komercyjny, który sam powinien na siebie zarabiać. Ja się z tym częściowo

zgadzam, że ten film powinien sam na siebie zarobić, ale najpierw go trzeba zrobić, czyli najpierw trzeba znaleźć i wyłożyć na to pieniądze. Jeżeli pieniędzy nie znajdziemy, film nie powstanie. Chcę zwrócić uwagę, że w ogóle zrobienie takiego filmu o rotmistrzu Pileckim, jaki powinien być, czyli pokazanie na przykład najważniejszego czy jednego z najważniejszych epizodów jego życia, epizodu oświęcimskiego, to jest co najmniej suma rzędu 10 milionów zł. Tyle potrzeba, żeby o tym zrobić naprawdę prawdziwy film. Ale dlaczego nie? To nie są pieniądze, których nie ma. Robi się bardzo dużo filmów komercyjnych o żalostnej dość jakości, które na siebie oczywiście zarabiają, ale ja jestem pewien, że generał „Nil” też na siebie zarobi. Tylko trzeba po prostu przekonać odpowiednich ludzi, żeby na tego typu rzeczy dawali pieniądze.

Najważniejsze w tym wszystkim, co chcę powiedzieć, jest to, że nieprawdą jest, ja też się sam o tym przekonałem, mówienie, że młodzież, widownia kinowa nie interesuje się historią, nie interesuje się zwłaszcza polską powojenną historią. To nieprawda, o czym się łatwo przekonałem będąc na bardzo wielu różnych spotkaniach, pokazując „Śmierć rotmistrza Pileckiego” w bardzo różnych środowiskach, przeważnie młodych ludzi, albo licealistów, albo studentów. Wszyscy byli niesłychanie tym zainteresowani i sale pękały w szwach. Odbiór w telewizji był również bardzo dobry. Trochę się chwale, ale muszę to powiedzieć, że w roku, kiedy ten spektakl został wyemitowany, czyli dwa lata temu, miał najwyższą oglądalność Teatru Telewizji w ogóle w danym roku. Zdobył ileś milionów widzów. To jest oczywiście ogromna widownia. Więc mówienie, że nie ma na to widzów, jest nieprawdą, jest demagogią.

Mało tego, ten spektakl został pokazany na Festiwalu Filmów Polskich w Los Angeles półtora roku temu. I kiedy można było oczekiwać, że tam raczej to się nie spotka ze specjalnym zainteresowaniem, też muszę się pochwalić, że siedmiusetmiejskowa sala kina na Sunset Boulevard, w najlepszym miejscu w ogóle Beverly Hills, była zapełniona tak, że ludzie stali w przejściach i siedzieli na podłodze. Oczywiście była pewna reklama tego filmu, to prawda. Ale dopiero to, co nastąpiło potem, świadczy o zainteresowaniu. Kiedy zapaliły się światła, wyszedłem ja i inni współtwórcy tego spektaklu i cała sala została, żeby z nami porozmawiać. Połowa z nich to byli Polacy, zresztą o różnym stopniu jakby zamerykanizowania, niektórzy mówiący trochę po polsku, a niektórzy już nic nie mówili, ale mieli jakieś polskie korzenie. Druga połowa tej sali to byli rodowici Amerykanie, którzy w ogóle nie słyszeli o kimś takim jak rotmistrz Pilecki, którzy w ogóle nie powinni się czymś takim interesować tak *ex definitione*. Co ich jakas

provincjonalna stara sprawa obchodzi. Tymczasem odwrotnie, ludzie byli zafascynowani tą postacią, tym, że w ogóle ktoś taki był, ktoś taki istniał, ktoś dokonał takich wielkich rzeczy.

Chcę taką konkluzję to zamknąć, że jeżeli polityka kulturalna Polski będzie czysto komercyjna, to znaczy, że tylko będziemy robić takie filmy, czy produkować takie spektakle telewizyjne, które przynoszą pieniądze, czysto komercyjnie, z góry już trzeba przyjąć założenie, że oczywiście nigdy nie będziemy robili takich rzeczy, które powinny być robione i tych, które dotyczą naszej przeszłości i w ogóle przeszłości i ważnych spraw. Tak że ja walczę. Jest jeszcze kilku innych ludzi, którzy się tym interesują, ale szanse na jakieś radykalne zmiany widzę bardzo, bardzo słabe i jestem tu raczej pesymistą. Dziękuję.

Dr Wojciech Myślecki **Prezes Stowarzyszenia** **„Dolnośląska Inicjatywa Historyczna”**

Wiele rzeczy już tu powiedziano, ale warto powiedzieć o jednej, którą pewnie połowa przynajmniej osób siedzących na tej sali zna, tylko może nie zdaje sobie sprawy, co to wszystko oznacza. Otóż byłem niedawno na Powązkach. Mam tam grób przyjaciela, który leży blisko granicy starych Powązek wojskowych, a tam już tylko pola. Według pewnego prawdopodobieństwa został tu pochowany rotmistrz Pilecki. Otóż, żeby dojść do tego miejsca, trzeba minąć groby Marchlewskiego, Bieruta. Są to potężne grobowce, w jakimś takim pogańsko-asyryjskim stylu. Są też grobowce Gomułki i Świerczewskiego. Jeżeli więc w Polsce, żeby dojść w miejsce, gdzie prawdopodobnie leży bohater, którego nikt nie kwestionuje, trzeba mijać Świerczewskiego, Gomułkę, Marchlewskiego i Bieruta, to znaczy, że w tej Polsce coś jest niedobrze. I póki taką drogę hańby będziemy przechodzić na Cmentarzu Powązkowskim, to znaczy, że mamy w Polsce sporo do zrobienia. To jest punkt pierwszy programu do zrealizowania. Już nie mówiąc o tym, że gdybyśmy wyrzucili te grobowce, to byśmy mieli niezłe kwatery.

Druga rzecz. Niedawno powtórzono jeden z najlepszych filmów Tengiza Abuładze „Pokuta”. Córka bohatera, który został zamordowany przez totalitarny system, który łatwo odnieść do bolszewików czy komunistów sowieckich, wykopuje zbrodniarza wykonawcę, bo uważa, że nie ma on prawa leżeć w świętej ziemi. A my robimy odwrotnie. Zamiast Pileckiego leży w tym pobliżu Świerczewski. To jest druga rzecz. To nie jest tak, że w symbolice naszej cywilizacji ta sprawa nie jest jasno postawiona.

Kolejna rzecz. Stowarzyszenie, którym mam zaszczyt kierować, wymyśliło – bo to nie ja wymyśliłem, tylko ludzie młodszy ode mnie – że należy skupić całą siłę organizacyjną stowarzyszenia na problem rotmistrza Pileckiego. Oni tutaj siedzą na sali, ci, którzy przygotowali wystawę, w tym moja córka, która zresztą nawet więcej może zrobić niż ja. A więc to nieprawda, że młode pokolenie się tymi sprawami nie interesuje i że nikt już nie będzie dalej się tym interesował.

I trzecia rzecz. Jednak nawiązuję do punktu pierwszego. Musimy znaleźć miejsce pochowania rotmistrza. Ja się nawet zastanawiałem, czy w ramach swoich skromnych możliwości, myślę o stowarzyszeniu, nie ufundować nagrody za wskazanie miejsca. Niech to będzie nawet jakiś stary ubek, któremu po prostu ma się zabrać emeryturę i nie będzie miał z czego żyć i powie w końcu, gdzie rotmistrz został pochowany. W tej chwili oczywiście identyfikacja jest możliwa. A więc jest to jakby nasz wspólny program. Rozmawiałem na ten temat już ze Zbyszkim Romaszewskim, rozmawiałem z panem pułkownikiem, że może spróbujemy to zrobić. Może podejmiemy taką decyzję, żeby skupić na tym siły. W ten sposób zamkniemy problem, bo póki tego problemu nie zamkniemy, to choćby nawiązując do symboliki filmu Tengiza Abuładze, właściwie jesteśmy skazani na niedosyt w naszym działaniu.

Teraz chciałbym się odnieść do wypowiedzi pana reżysera Bugajskiego. Jego filmy, w tym film „Przesłuchanie”, wskazują na wielką klasę artysty i dobre wyczucie problemu. Otóż film, który będzie o rotmistrzu Pileckim, a warto go zrobić, powinien być jednak szerszej panoramy. To nie może być film za 5 milionów, tylko powinien być to film za 50 lub nawet za 100 milionów. Gdybyśmy patrzyli okiem reżyserskim na potencjalnie scenariusz tego filmu, to by obejmował czas mniej więcej od wojny bolszewickiej, a nawet w zasadzie trochę wcześniej, przez 1939 rok, przez Powstanie Warszawskie, Auschwitz itd. Są bardzo dobre filmy, które pokazują ogromną panoramę historyczną, której spoiwem jest człowiek. Ten człowiek, rotmistrz Pilecki, jest bardzo mocnym spoiwem. Więc taki film też warto byłoby zrobić. Dziękuję bardzo.

Ryszard Bugajski

Reżyser

Chcę dodać, że właśnie w Los Angeles, kiedy się dowiedziano, że spektakl kosztował 250 tysięcy dolarów, to naprawdę nikt nie chciał mi wierzyć, ale było jeszcze kilka osób, które ich przekonały, że to prawda. Dziwili się też, że Polska, mając tak wspaniałego bohatera, nie wydała na to 50 milionów dolarów, bo Amerykanie oczywiście mając takiego bohatera na pewno by taki film zrobili. Dziękuję.

Łukasz Kamiński

Zastępca dyrektora Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej

Szanowni Państwo!

Jeśli mogę coś powiedzieć w imieniu pana prezesa Kurtyki, w imieniu Instytutu Pamięci Narodowej, to jak zapewne państwo wiedzą, mówił o tym pan marszałek Romaszewski, staramy się w bardzo różny sposób nadrabiać te dziesięcioletnie już braki, zarówno na niwie badań naukowych, na niwie popularyzacji. Mimo wszystkich przeszkód także Komisja Ścigania Zbrodni wciąż pracuje, wciąż stawiane są akty oskarżenia, nawet jeśli sądy je systematycznie odrzucają. Od czasu do czasu dochodzi do procesów, zapadają wyroki. Tak że na tych wszystkich możliwych płaszczyznach staramy się w miarę naszych sił i możliwości te kwestie podnosić. Na pewno będziemy czynić to dalej.

Ale chciałbym zwrócić uwagę na nasze dzisiejsze spotkanie, na wcześniejsze uroczystości związane z pamięcią rotmistrza Pileckiego, że to jest znakomity przykład tego, co można osiągnąć we współdziałaniu instytucji państwowej, jaką jest Instytut Pamięci Narodowej, we współdziałaniu przedstawicieli władz Rzeczypospolitej, w tym przypadku Senatu, i współdziałaniu stowarzyszeń i instytucji, organizacji społecznych, tak jak „Dolnośląska Inicjatywa Historyczna”. My nie zawsze jesteśmy w stanie zrobić wszystko, nie jesteśmy w stanie przypomnieć każdą postać czy każde wydarzenie, które tego wymaga, które na to zasługuje. A kiedy rozdzielimy siły, kiedy podzielimy się pracą, jest to możliwe i możemy zrobić bardzo, bardzo dużo. Tak że zachęcam i zapraszam do współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej przy dalszych tego typu uroczystościach, wystawach konferencjach.

Szanowni Państwo!

Mamy dziewięć osób zapisanych do głosu. Jako pierwszy zapisał się do głosu pan Wojciech Barański. Bardzo proszę.

Wojciech Barański

We Wronkach w 1947, w 1948 r. przez pewien czas dzieliłem celę z panem Edwardem Ciesielskim, współuczestnikiem ucieczki majora Pileckiego. Ciesielski, młody człowiek, żołnierz BCh, pseudonim „Kula”, już w 1945 albo 1946 r. został aresztowany i dostał karę śmierci. Czyli następny z tych uciekinierów. Co jest również charakterystyczne. O ile w warunkach wronkowskich mógł cokolwiek powiedzieć, to mi o tej ucieczce trochę opowiadał. Ale to dzisiaj nie jest najważniejsze. Mianowicie został ułaskawiony najpierw na dożywocie, później na piętnaście lat i po jedenastu latach wyszedł z więzienia. A zatem miał więcej szczęścia niż rotmistrz Pilecki. I może jeszcze ciekawostka. Zmarł w sposób naturalny, nagle tu, w Sejmie, pracując jako stenotypista. To tyle uzupełnienia. Czyli charakterystyczne, że z tych trzech uciekinierów o dwóch Polska Ludowa nie zapomniała.

Temat, który pan doktor podniósł, jest niezmiernie ważny, co robić, żeby młodzież i nie tylko młodzież poznawała prawdę historii. To ogromnie bogaty temat i gdyby pan marszałek zorganizował podobną konferencję jak ta tylko na ten temat, to pewnie byłoby bardzo dobrze. Dziękuję bardzo.

Senator Ryszard Bender

Szanowni Państwo!

Pan przewodniczący naszemu dyskusyjnemu panelowi postawił bardzo zasadnicze pytanie w odniesieniu do referatu świetnego znawcy spraw związanych z rotmistrzem Pileckim, do referatu pana profesora Wysockiego. Pytanie brzmi: kim byli ludzie, którzy doprowadzili do tego mordu?

No cóż, można za poetą powiedzieć: sąd krzywoprzysiężny. Kto tam był? Byli tam ludzie w polskich mundurach, ale zupełnie innych nacji w większości plus zdrajcy, którzy, jak z referatu pana profesora Wysockiego wynikało, opuścili szeregi Armii Krajowej. Trzeba to wyraźnie powiedzieć. I dobrze, że pan przewodniczący takie pytanie postawił. Ale byli i inni.

Można powiedzieć był ktoś, kto miał ogromny wpływ u tego, który tych ludzi do Polski nadsłał i dopuścił do władzy. Miał wielkie wpływy u Wisarionowicza Stalina. Chodzi mi o Józefa Cyrankiewicza. Dobrze, że chociaż w bardzo minimalnej mierze tutaj ta sprawa wyszła. To był podwójny agent w Oświęcimiu, a więc agent sowiecki i agent niemiecki.

Jest wspomnieniowa książka. Gdy był ubowcem, a pewnie kagiebowcem, nazywał się Mieczysław Prużański, a książkę wydał około dziesięciu lat temu w Stanach Zjednoczonych pod nazwiskiem Maurice'a Shainberga. Opisuje, jak z polecenia tajnych służb, nie tylko polskich, miał schwytać Cyrankiewicza, bo dowiedział się, że Cyrankiewicz chce z Oświęcimia uciec na Zachód. Przechwycił go i przyciągnął do kraju. Myślał, że zostanie ukarany. Jak pisze, było dla niego ogromnym zdziwieniem, że później zajął takie wysokie stanowisko państwowe.

Sowieci wiedzieli, że Józef Cyrankiewicz miał również kontakt z Niemcami, był agentem, nie chcieli więc, żeby stał się pewnie potrójnym agentem będąc w Anglii. W związku z tym nie wolno – chociaż wspomnieniowe materiały są subiektywne – zostawić tego świadectwa. To mówi człowiek, który przechwycił Cyrankiewicza. Należałoby dotrzeć do jakichś akt, u nas czy gdzie indziej, żeby dowiedzieć się i zweryfikować to wszystko. Cyrankiewicz będąc agentem wiedział o roli Witolda Pileckiego. I dlatego z takim uporem czynił wszystko, żeby Witold Pilecki nie wyszedł żywy, żeby mógł zapaść taki, a nie inny wyrok skazujący go na śmierć. Dziękuję.

Janusz Krasieński

Pisarz

Nie znałem Witolda Pileckiego osobiście, ale chciałbym powiedzieć, w jakich okolicznościach, gdzie dowiedziałem się o istnieniu tak wspaniałego bohatera. Otóż było to w więzieniu na Mokotowie, na tak zwanym ogólniaku, czyli wielkiej, stuosobowej celi. To był rok 1948. Siedzieli tam panowie ze sprawy Witolda Pileckiego. Siedział Makary Sieradzki, Ryszard Jamontt-Krzywicki, Tadeusz Płużański, siedział też nie z tej sprawy Władysław Bartoszewski, Witold Różycki też z tej sprawy. Otóż w celi były tak zwane kołchozy. Kto nie chciał używać słowa „kołchoz”, mógł nazywać to „kółkiem herbatniczym”. Były to parosobowe grupki, w których wspólnie spożywało się to, co przysyłały rodziny. Do takiego kółka przyjmowano jednego, który paczek nie otrzymywał, żeby też mógł korzystać z dóbr

przysyłanych przez rodziny. Ja należałem do kółka „herbatniczego”, gdzie był Ryszard Jamontt-Krzywicki, przyjaciel, jak się przedstawiał, rotmistrza Pileckiego, Makary Sieradzki, Witold Różycki. Płuzański był w innym. Otóż gdy dostałem od państwa to zaproszenie, natychmiast odżyły we mnie wspomnienia tamtych lat i to było przejmujące. Bo tam się dowiedziałem od Ryszarda Krzywickiego, kim jest Pilecki i co się dzieje. Było już po wyroku i czekaliśmy na jego wykonanie. Nocą na podwórzu co parę dni robił się ruch i wtedy okazywało się, że prowadzą kogoś na egzekucję. Niektórzy odważniejsi, między innymi Bartoszewski, muszę powiedzieć, dopadali do kraty i wyglądali tak, żeby nas nie było nas widać, bo przecież podglądanie zbrodni było bardzo niebezpieczne. Widzieliśmy, jak prowadzą człowieka na rozstrzelanie. Być może widziałem dwóch czy trzech takich prowadzonych, inni widzieli więcej, bo tu już mówiono, że często wyprowadzano na wykonanie wyroku. Być może, wśród tych wyprowadzanych widziałem również rotmistrza Witolda Pileckiego. Nie wiem, bo to trudno było poznać. Głowa omotana szmatami. Skazany był skuty z dwoma strażnikami, którzy go ciągnęli. Czasem jeden się opierał, inny szedł spokojnie. Różnie to było.

Więc przeżywaliśmy ten moment oczekiwania, czy Bierut skorzysta z prawa łaski czy nie. I były to ogromne, głębokie, dramatyczne przeżycia. Najbardziej przeżywał to Ryszard Jamontt-Krzywicki, który chciał wiedzieć, liczył na to. Myśleliśmy, że może jednak, ale potem się okazało, że nie, że kara śmierci została wykonana.

Oczywiście w tej celi siedziało wielu innych ludzi, na przykład pułkownik Wacław Lipiński, później zamordowany. Też był skazany na karę śmierci, został ułaskawiony przez Bieruta, a następnie we Wronkach w celi, nie wiem, uduszony, w każdym razie został zamordowany.

Ja jestem pisarzem. Byłem świadkiem. Przesiedziałem dziewięć lat w komunistycznych więzieniach, przedtem byłem w obozie koncentracyjnym, ale już później, gdy Pileckiego już tam nie było, to było po Powstaniu Warszawskim. W każdym razie moim celem w życiu było dać świadectwo tego wszystkiego, tych dwóch strasznych epok, dwu morderczych systemów: hitleryzmu i komunizmu. Jestem autorem czterotomowego dzieła, o którym właściwie chyba niewiele wiadomo. Ostatnio dostaję listy ze Stanów Zjednoczonych i recenzje. Zapewniają mnie, że w Stanach Zjednoczonych te książki są czytane. Ktoś pisze w liście: wie pan, tak myślimy, że tu u nas, w Stanach, bardziej myślimy o Polsce aniżeli wy tam, w Polsce. To chyba się nawet czasem potwierdza, przynajmniej znaczna część o Polsce tutaj nie myśli.

Mówimy o popularyzacji wiedzy o naszej tragicznej historii. Zrobiono ze mną film fabularny. To nie jest film o mnie. Oczywiście opowiadam swój własny życiorys, to znaczy Powstanie Warszawskie, potem Oświęcim, inne obozy. Amerykanie oswobodzili mnie w Dachau. Potem więzienia komunistyczne: Mokotów, Rawicz, Wronki, gdzieś tam się otarłem o Płużaka, którego też tam nie zamordowano, ale zamęczono. Napisałem sztukę o Płużaku. Szła w radiu, owszem, zrobiono słuchowisko, ale w teatrze tego nie wystawiono, bo to nie jest temat komercyjny i kogo to obchodzi.

Wracając do tego filmu – zrobiono film prawie godzinny. Pan Bugajski mówił tu, że długo czekał. Ja tak długo nie czekałem, ale też rok ten film nie był puszczały. Wreszcie telewizja się zdecydowała i w pierwszym programie wyemitowano ten film nie tak dawno, bo parę tygodni temu. Zresztą w znakomitym czasie. To było nadzwyczajne, puszczały go w niedzielę o godzinie 16.00, więc to znakomity czas. Ale żadna prasa nigdzie nie podała, że ten film będzie. W informacjach o programie podano, że w tym czasie będzie „Planeta Ziemia”. A to się nazywa „Cenzurowany życiorys”. Był zresztą prezentowany w Oświęcimiu, potem nadała go dwukrotnie TV Polonia. Teraz, parę dni temu. To zdumiewające, że prasa, która powinna była jednak zauważyć coś takiego i podać, że jest, żeby zachęcić do obejrzenia, milczy na ten temat. Nie mówię już o moich książkach. Napisałem cztery tomy, to jest dwa tysiące stron. Tytuły mówią same za siebie. Pierwszy tom to jest „Na stracenie”, drugi – „Twarzą do ściany”, trzeci – „Niemoc”, czwarty – „Przed agonią”, przed agonią systemu. Państwo o tym oczywiście nic nie wiedzą. Tych książek dostać nie można. Było wznowienie czterotomowe przez Wydawnictwo „Arcana”. Cztery tomy pięknie wydane. Ale już nie polecam państwu, ponieważ nie dostaniecie, nie ma w księgarniach, tak że proszę nie szukać tych książek.

Coś by tu trzeba było zrobić, bo w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie miałem spotkanie autorskie, na którym mnie nie było, po prostu prezentowano te moje książki. Prezentowano ten film, bo im posłałem. Miał znakomity odbiór. Ostatnio miałem spotkanie autorskie w Bibliotece im. Piłsudskiego w Łodzi. I co tam było pięknego? To, że pan dyrektor, który wyszedł mi na spotkanie na dworzec, był w marynarce i w czarnej koszuli pod nią, a na koszuli było napisane: „Czytam pod prąd, „Twarzą do ściany” Janusza Krasińskiego. Ale to nie są sposoby na popularyzację moich książek, które są świadectwem rzeczy, których niewielu Polaków świadkami być mogło.

Sama książka jest ścigana. Krótko mówiąc, mój film kończy się tym, że ja mówię: proszę więcej już nie włamywać mi się do mieszkania. Bo miałem

włamanie do mieszkania wtedy, kiedy zaczęto kręcić film o mnie, żeby się dowiedzieć, czy i jakie mam haki na nich. Ja mówię w końcu filmu: jeśli mam jakieś haki na was, to nie w tapczanie, gdzie szperaliście ani nie w biurku, ale w głowie. Dziękuję.

Łukasz Kamiński
Zastępca dyrektora Biura Edukacji Publicznej
Instytutu Pamięci Narodowej

Dziękujemy bardzo.

O zabranie głosu bardzo serdecznie proszę panią Zofię Pilecką.

Zofia Pilecka-Optułowicz

Trochę jestem zaskoczona, dlatego że nie zapisywałam się do specjalnej wypowiedzi. Ale cieszę się bardzo, że mogę cokolwiek powiedzieć. Bardzo dziękuję za to wspaniałe spotkanie, które tak wiele mówi o naszym ojcu i to dla mnie jest wielką nagrodą za moje i brata życie, które było różne. Mam w takim razie okazję, z czego chciałam zrezygnować, zadać zasadnicze pytanie władzom muzeum oświęcimskiego. Są miasta w Polsce, jak Zabrze, Katowice, Warszawa, nawet wioska Koziki, Grudziądz, gdzie powstały szkoły im. Witolda Pileckiego. Są miasta, gdzie nawet ostatnio były piękne uroczystości związane z postacią mojego ojca. W Krakowie odsłonięcie pomnika, który powstał w parku Jordana. Jest więc jakaś ogromna akcja, która dla nas jest wielką sprawą.

Ale ja dlatego mówię o tym wszystkim, żeby w końcu powiedzieć, co mnie tak bardzo boli. Dwa i pół roku pobytu ojca w Oświęcimiu, nie jako zwykłego więźnia, ale człowieka, który tam poszedł dobrowolnie, który tam stworzył organizację, żeby ratować innych, i nie tylko po to, o czym szeroko mówił pan doktor Cyra. Ja czekam już tyle lat, że może kiedyś tam odbędzie się jakaś najdrobniejsza uroczystość związana z postacią mojego ojca, chociaż piętnastominutowy apel. Była rzeczywistość jedna uroczystość, ale ona dotyczyła działalności pana Józefa Garlińskiego, który nie mógł strawić wystawy opiewającej bohaterstwo Cyrankiewicza jako założyciela organizacji oświęcimskiej. Pan Garliński zebrał środki finansowe, które zresztą przekazał także mnie po to, żebym ja z kolei subsydiowała sukcesywnie tę nową wystawę, o której on marzył, żeby mocno zaakcento-

wał rolę ojca w Oświęcimiu. Zresztą ta wystawa już dawno powstała. Pan Józef już nie żyje.

Chciałam powiedzieć, że są osoby, które chciały obejrzyć tę wystawę, ale kilka razy była taka sytuacja, że ta wystawa niestety była zamknięta. W związku z tym trzeba szukać kogoś, kto ma dostęp do klucza i kto będzie chciał asystować chcącemu obejrzyć tę wystawę. To jest zasadnicza trudność dla osoby, która chciałaby będąc w Oświęcimiu, w muzeum, zapoznać się z postacią między innymi mojego ojca.

Szczególnie w stosunku do pana Cyry to swoje, że tak powiem, zażalenie odnoszę. Ale myślę, że to nie od pana doktora zależy. Chodzi o to, żeby można było jakoś te sprawy uregulować. Ja też bym chciała raz jeden w Oświęcimiu być jeszcze za swojego życia, bo już tyle lat czekam, że ktoś pomyśli o jakimś przypomnieniu roli ojca na terenie Oświęcimia. To nie musi być duża uroczystość, to by było po prostu tylko takie zaakcentowanie przy okazji rocznicy czy to śmierci mojego ojca, 25 maja, czy w ogóle jakiegokolwiek rocznicy państwowej, bo to był wielki polski żołnierz, i tylko żołnierz, nie polityk, na całe szczęście. Dziękuję serdecznie i przepraszam, że może kogoś skrzywdziłam.

Łukasz Kamiński

Zastępca dyrektora Biura Edukacji Publicznej

Instytutu Pamięci Narodowej

Dziękuję bardzo.

I przepraszam za to niespodziewane wywołanie do głosu, ale takie zgłoszenie do mnie wpłynęło.

Głos teraz zabierze pani profesor Barbara Otwinowska.

Prof. dr hab. Barbara Otwinowska

Członek Kapituły Nagrody Kustosz Pamięci Narodowej

Moje związki ze sprawą Witolda Pileckiego były takie, że u mnie znajdowała się przywieziona już w trakcie jego działalności w Polsce instrukcja, którą zresztą musiałam wydać, niestety. Ale podobno było to z korzyścią dla sprawy, ponieważ próby uwikłania go w sprawy egzekucji urzędników Ministerstwa Bezpieczeństwa mogły być jeszcze groźniejsze dla całej sprawy. Witolda to nie uratowało, ale innych ludzi tak. Tak że sprawa ta jest mi

zawsze bliska. Też trzy lata w związku z tym spędziłam na Mokotowie i w Ordonie.

Odniosę się teraz do pana Ryszarda Bugajskiego. Czy pan wie o tym, czy pan to wyczytał z pamiętników Garlińskiego, że w latach, kiedy ukazała się książka „Oświęcim walczący”, zresztą w kilku przekładach, zafascynowała ona świat, że mogło być coś takiego jak konspiracja w obozie zagłady i taki bohater, który ją zainicjował. Nie pamiętam nazwiska amerykańskiego reżysera, który podjął staranie o to, żeby zrobić na temat Pileckiego wielki film w Hollywood. Zresztą był już w trakcie organizowania tego. Zbierał już pieniądze. Doszukiwał się jakiegoś znakomitego aktora, który by mógł tę rolę udźwignąć. Józef Garliński był pełen szczęścia, nie tylko dlatego, że to było jego marzenie, ale i nawiasem mówiąc, cierpiał wtedy wielką biedę w Anglii jako emeryt, uchodźca. I raptem dostał wiadomość po dłuższym okresie milczenia, że niestety, ta sprawa nie będzie miała dalszego ciągu. No i on sam, powiedziałabym dosyć eufemistycznie, zakończył ten fragment swoich wspomnień, że prawdopodobnie tylko człowiek jakiejś określonej narodowości mógł być bohaterem Oświęcimia, nie żaden Polak, nie Węgier, nie inny. W związku z tym sprawa upadła. I to panu dedykuję, może jeszcze w notatkach Garlińskiego, bo on pisał scenariusz dla tego reżysera, przy ewentualnym kręceniu filmu może się to panu przydać.

Pan Wysocki i pan Cyra mówili bardzo pięknie o życiu Pileckiego i o tym, w pewnym sensie tym życiu po życiu, jakim jest kwestia pamięci o nim.

Jeszcze jedna rzecz. Nie umiem w tej chwili dokładnie podać daty, ale zdaje się, że to była albo jesień 1989, albo 1990 r., kiedy została podjęta sprawa rehabilitacji Witolda Pileckiego. I już w III Rzeczypospolitej pierwszy sąd oddalił ten wniosek o rehabilitację, ponieważ uznano, że było to zgodne z prawodawstwem PRL. To było haniebnie i wstrząsnęło bardzo wielu ludźmi. Dopiero później, bodaj po roku bodaj ta rehabilitacja została dokonana.

Chciałam przy okazji właśnie takiej sprawy, jak niezaprzeczalnie bohaterska, czysta sprawa Witolda Pileckiego powiedzieć, żebyśmy nie bali się słowa „wywiad”. Tak jak polskie państwo podziemne czasu wojny miało swój wywiad, tak samo wywiad po wojnie, w tej drugiej, jak mówimy dzisiaj, konspiracji był niezbędny. A czasami mam także wrażenie, że unikamy tego terminu, bo ciąży na nas straszliwa propaganda PRL-owska, gdzie się o tych szpionach mówiło najgorszymi wyrazami. I nawet ludzie, którzy tak czy inaczej właśnie z takich artykułów byli osądzeni, niemalże bali się, później jakoś tak wybielali sobie swój życiorys, co, jak zawsze mówię, jest wysoce niesłuszne.

Notabene bodajże trzy lata temu w Archiwum Akt Dawnych była sesja na temat wywiadu polskiego w czasie wojny. Została opublikowana wielka księga o tym wywiadzie. Okazuje się, że Polacy, rozsiاني po przeróżnych zakątkach planety, byli znakomitymi wywiadowcami na rzecz sprawy polskiej i sprawy koalicji antyhitlerowskiej. Połowa dorobku wywiadu, jaki później Anglia sobie przypisała, była udziałem Polaków.

Dosyć wstrząsające było porównanie, które pan profesor Wysocki przytoczył, że jest gdzieś wypowiedź Pileckiego, że Oświęcim to była igraszka wobec tego, co przeżył na Mokotowie.

Z nami siedziała – nie znałam jej osobiście, ale wiem to z relacji – pani Stanisława Rachwałowa, która należała do organizacji oświęcimskiej. Była w Brzezince, bo wtedy jeszcze był tam obóz kobiecy, i miała kontakty z męskimi organizacjami z samego Oświęcimia. Pamiętam, że byłam wstrząśnięta, gdy mi któraś z koleżanek powiedziała, że ona też takimi słowami określiła tę różnicę. Miała później też wyrok śmierci, nawiązała kontakt z brygadami wywiadowczymi WIN. Wyrok śmierci został uchylony, ale później jeszcze dziesięć lat przebywała w ciężkich więzieniach.

Dla mnie wymowną ilustracją tego typu sformułowania są dwie więzienne fotografie Pileckiego, potrójne. Ta z Oświęcimia, gdzie Pilecki jest jeszcze pięknym, przystojnym człowiekiem, choć może zrobione na początku, i ta z Mokotowa, gdzie wygląda już i bardzo staro, i bardzo tragicznie.

Andrzej Kurc

Szanowni Państwo!

Należę chyba do grupy szczęśliwców, którzy biografię rotmistrza Pileckiego poznali z najbardziej wiarygodnych źródeł, ponieważ z ust jego syna, pana Andrzeja Pileckiego. To spotkanie wspominam zawsze z wielkim wzruszeniem, ponieważ doszukałem się pewnych paraleli losów rodzinnych. Jestem synem oficera Armii Krajowej, który poległ w Powstaniu Warszawskim i mam to szczęście, że mogę odwiedzać mogiłę mojego ojca, ale przez czerwonych, bo tak nazywam rodzimych komunistów, przeżywałem po raz drugi śmierć mojego ojca, kiedy został wyrzucony z grobu wraz z dwoma towarzyszami broni, bo tam było suche miejsce i trzeba było pochować własnych bohaterów, w większości czerwonoarmiejców.

To spotkanie z panem Andrzejem Pileckim przeżywałem bardzo głęboko. Tutaj padło pytanie, czy warto i jakimi metodami szukać miejsca pochówku rotmistrza Pileckiego. Wydaje mi się, że tak. Chciałbym wspomnieć

moje przeżycie, które mówi, że drobny przypadek może spowodować, że te poszukiwania będą uwieńczone sukcesem. Mianowicie, parę lat temu uczestniczyłem w uroczystości odsłonięcia tablicy ku pamięci pomordowanych na Zamku Lubelskim dowódców Komendy Okręgu Lubelskiego. Później zostaliśmy zaprowadzeni na miejscowy cmentarz parafialny, gdzie nam opowiedziano historię pochówku tychże ludzi. Wyobraźcie sobie państw, o jaka była perfidia funkcjonariuszy UB. Ci ludzie zostali pochowani w świeżo rozkopanych grobach. Ciała były wrzucone pod trumny wcześniej pochowanych cywilnych osób. Specjalnie wybierano świeże groby, żeby zachować pozory, że to jest nieruszane. No i właśnie przypadek sprawił, że mimo iż było to robione nocą, znalazł się człowiek, który zapisał ten fakt. W efekcie na tym miejscu w tej chwili ci bohaterowie mają godne miejsce swojego pochówku.

Konkludując to wszystko, co tutaj było powiedziane, wydaje mi się, że w dobie szukania wzorców obywatelskich biografia rotmistrza Pileckiego powinna w pełni zająć godne miejsce w podręcznikach historii, bo jest to nie tylko kawałek historii, ale także wspaniały wzorec człowieka, dla którego kraj, naród to były słowa święte, dla których ofiarował swoje życie.

Jerzy Nachtman

Spotkałem się w czasie Powstania Warszawskiego z rotmistrem Pileckim. W początkowych dniach powstania byłem dowódcą oddziału wypadowego komendy zgrupowania „Chrobry 2”, a potem byłem w kompanii „Warszawianka”. Siódmego dnia powstania dostałem polecenie zaatakowania dyrekcji wodociągów i kanalizacji. Informacje o tym budynku miałem dostać od dowódcy w budynku na rogu Alej Jeruzolimskich i Starynkiewicza, gdzie się udałem. Mężczyzna, którego nazywano rotmistrem, miał pięciu czy sześciu ludzi uzbrojonych tylko w broń krótką. Poinformował mnie, jak według niego najlepiej zaatakować ten budynek. Pokazał mi w piwnicach przygotowany otwór, gdzie były wyskrobane spoiny, powyjmowane cegły i drąg, którym można było uderzyć i wejść do piwnic. Poza tym pokazał mi w sąsiednim budynku oficynę, która wychodziła na podwórze dyrekcji wodociągów. Ta oficyna miała w ścianie szczytowej wąskie otwory. Powiedział mi, że jak tu się ustawi ludzi, to jak do kaczek można do Niemców strzelać. Przyjąłem ten wariant. Zaatakowaliśmy Niemców

piwnicami, wpierw robiąc dywersję. To on zaproponował, żeby z sąsiedniego budynku, tam było pięć otworów, pięć karabinów, do Niemców oddać salwy.

Jest dokument, rozkaz, który mówi, że w czasie tej akcji pięciu Niemców zginęło na podwórzu. Zaskoczyliśmy Niemców w budynku i kilku zginęło. W rozkazie jest powiedziane, że tu też pięciu. No więc budynek zdobyliśmy. Jednak jeden z kolegów, dowódca drużyny, zginął. W każdym razie atak był przeprowadzony według rozeznania, jakiego mi udzielił rotmistrz Pilecki.

Barbara Błasińska

Jako córka kawalerzysty pragnę wyrazić podziękowanie, że wspaniała, bohaterska postać kawalerzysty, rotmistrza Witolda Pileckiego została dzisiaj upamiętniona. Jest to krok w kierunku ożywiania pamięci. Ale żeby te wspaniałe wzorce, które swą walką wytworzyła polska kawaleria i które ucieleśniał właśnie rotmistrz Witold Pilecki, mogły oddziaływać, to musimy jeszcze uporać się z rzeczywistością obecną, czyli z tym mechanizmem rzeczywistości, który nadal nam broni dostępu do pamięci i który odpowiada za te bolesne sprawy, które między innymi poruszyła tutaj córka rotmistrza Witolda Pileckiego.

Chciałam zauważyć, że nadal żyją ostatni kawalerzyści II Rzeczypospolitej, koledzy też rotmistrza Witolda Pileckiego, między innymi na przykład rotmistrz Włodzimierz Suchodolski, który przekazywał rodzinie listy z obozu pana rotmistrza Witolda Pileckiego. Jest ich już chyba zaledwie kilkunastu. Dowiedli oni swojej wierności najwyższym wartościom walką w wojnie obronnej, następnie w konspiracji, w obozach i w komunizmie przechowali te najważniejsze wartości polskiej niepodległości, działając między innymi w duszpasterstwie weteranów kawalerii i artylerii konnej, którego duszpasterzem był ks. prałat Tadeusz Uszyński u św. Anny w Warszawie. Tym ostatnim oficerom kawalerii obecne państwo polskie odmawia statusu oficerów polskiego wojska. Odmawia honorów i statusu oficerów. Na ich apele odpowiedziano, między innymi Urząd do spraw Komбатantów, że życzą sobie zbyt wielkich przywilejów i uposażeń. Możemy powiedzieć, że polityka wobec tych ostatnich kilkunastu żyjących kawalerzystów, oficerów służby stałej, jest taka, jaką stosowało państwo komunistyczne, jest to polityka eksterminacji, oni sami mówią wprost, o Katyniu.

Na przykład ostatnio przez cały rok nie można się doprosić, żeby został godnie pochowany oficer III Pułku Szwoleżerów, pan pułkownik Jerzy Gilewicz. Po prostu państwo polskie nie ma na to pieniędzy. Jest wojna, jest walka, jest płacz, są łzy. Taka jest ta rzeczywistość. Jeżeli więc z tymi sprawami podstawowymi się nie uporamy, to te wzorce nadal będą częściowo martwe, bo nie będzie do nich dostępu. Będzie tu wystawa, tam wystawa, trzeba będzie prosić o klucze, ale nie będą one wbudowane w rzeczywistość. A jest to pałaca potrzeba chwili. Dziękuję bardzo.

Ligia Urniaż-Grabowska **Senator RP IV kadencji**

Przysłałam dziś na tę konferencję bo liczyłam, że spotkam rodzinę pana Witolda Pileckiego, ponieważ przygotowujemy się w moim mieście – w Legionowie, gdzie mieszkam – do nazwania jego imieniem ulicy. Bardzo chciałam panią i pana, dzieci rotmistrza, poznać. Moi rodzice byli żołnierzami AK, już nie żyją. Państwa ojciec widywał się z żoną, a państwa matką w czasie, kiedy się prawdopodobnie ukrywał, w willi „Wanda”, bardzo niedaleko mojego domu. Teraz połączę to, bo to się układa jak przedziwne puzzle, bo taka jest nasza historia. Moja córka urządziła muzeum księdza Jerzego Popiełuszki, z którym cała moja rodzina była bardzo zaprzyjaźniona, zanim mnie zamknęli, bo byłam internowana. Kiedy mnie zamknęli, on otoczył ją braterską opieką. A później, kiedy zabili Grzesia Przemyka, poznałam Basię Sadowską, jego matkę, z księdzem Popiełuszką. Połączyła ich wielka przyjaźń, póki Basia żyła i żył ksiądz Jerzy, bo jego zabili za trochę więcej niż rok po Grzesiu. To Baśkę już kompletnie załamało. Ja o tym opowiadam, ponieważ to ma znaczenie przy następnej historii, którą chcę opowiedzieć, dlaczego tu jestem. Bo to wszystko jest jakieś takie podobne, jest jakaś kontynuacja pewnych zachowań. Rotmistrz Pilecki był wielkim bohaterem, nie ma porównania, a Grzesio był maturzystą i był młodziutkim poetą. Wyrósłby na pewno na wielkiego poetę. Ale w widzianym przeze mnie niedawno filmie pana Bugajskiego jest taka scena, kiedy opowiadają, że ciało Pileckiego było tak skatowane, że nie było centymetra ciała bez śladów. Taki sam jest opis sekcji Grzesia. Jego ciało było tak skatowane, że też nie było jednego całego centymetra.

Grzesiu został zmasakrowany na komendzie. I ja, która byłam zaprzyjaźniona z jego matką – to nie jest bohaterstwo z mojej strony, bo nie miałam innej drogi – musiałam stać przy tej sprawie jak strażnik, ponieważ ona

w trzy lata po tym morderstwie umierała w moich ramionach. I ja jej obiecałam: Basiu, do końca moich dni będę walczyć o prawdę. Bo przecież wiemy, że prawda jest inna niż ta oficjalna. Siedzą niewinni ludzie, przedstawiciele służba zdrowia. Rozmiar manipulacji władzy, żeby ukryć prawdziwych sprawców – ja wiem o tej sprawie naprawdę wszystko – jest nieprawdopodobna. Są dokumenty w IPN, są podpisy Kiszczaka, są podpisy różnych pułkowników, łącznie z Jaruzelskim. Za skuteczne manipulacje były awanse, nagrody pieniężne. I cóż się dzieje? Dwadzieścia ileś lat już chodzę na kolejne procesy. Już nie mówię o procesie, który się odbywał w stanie wojennym. Chciałabym wiedzieć, co pani Bardonowa dzisiaj robi, jak wysoka jest jej emerytura. Cały czas gdzieś funkcjonują przedziwne powiązania i układy. I kiedy zaczęły się procesy już po odzyskaniu tak zwanej wolności odbyły się kolejne rozdania tych procesów. I cóż się dzieje z koronnym świadkiem, Czarkiem Filozofem? Ten mord i ten proces zabił nie tylko Grzesia, na pewno poetę i na pewno nasza kultura poniosła stratę, ale zniszczyły życie wielu ludziom. Zniszczyły kompletnie życie Cezarego Filozofa i jego rodziny. Były jakby próby zamachu na jego dzieci. W latach 90. pojawiły się dziwne samochody. Oni ukryli się gdzieś na wsi pod Radomiem. Czyli to trwało i trwało i cały czas nikt nie został skazany. Chodziłam więc do kolejnych ministrów sprawiedliwości, do kolejnych szefów IPN pytając: panowie, kiedy zostanie ta zмова milczenia przerwana? Przecież zakatowano chłopca, kruchego, niewinnego chłopca, który nic wam nie zrobił. Dlaczego to cały czas tak wygląda?

Wreszcie zapadł wyrok skazujący na osiem lat Kościuka, ale w rzeczywistości tylko cztery, ponieważ tamten przepis obejmuje amnestia. Ale Grzesia biło trzech. To jest jedna ławka, ale ta ławka jest cały czas za krótka, dlatego że musi usiąść na ławie oskarżonych i Kiszczak, i cała ta grupa, której podpisy tam figurują, w aktach IPN. Przyszłam tu po to, żeby wam to głośno powiedzieć, że dla mnie w jakiś sposób jest to zbieżne – choć to nie ma porównania, bo to jest tak nieprawdopodobny bohater, którego życiem można by obdzielić pięć filmów. Ja też uważam, że musi powstać film, bo mamy takiego bohatera, że nie dziwię się, że Amerykanie mogą nam zazdrościć. My takich postaci mamy bardzo dużo, bardzo dużo. Ten teatr faktu, który się pojawił i programy, które się teraz pokazują, sprzyjają temu, że wreszcie się zaczęło o tym mówić. Przerwaliśmy jakąś potworną zmovę milczenia o tamtych latach, która nie może trwać, bo musimy ocalić, co się da, od zapomnienia, żeby pokazać młodzieży. Ktoś tu wspomniał, że teraz widać zainteresowanie młodzieży historią. Tak, ja to potwierdzam, ponieważ kiedy te ostatnie fakty się działy, zostały wydane wiersze Grzesia i Ba-

si. Pierwsze oficjalne wydanie przygotowało mi wydawnictwo Nowy Świat. Zrobili to za darmo i dlatego książka wyszła. Mnie nie byłoby stać. Pomógł mi w tym pan Budzyński, który jest autorem książek o Baczyńskim, i który wprost porównuje Grzesia do Baczyńskiego. Znaczący twierdzą, bo ja mogę mieć emocjonalne podejście, że Grzesio zapowiadał się na wielkiego poetę. I kiedy ta książka się zjawiała we wszystkich księgarniach i była okrągła rocznica śmierci Grzesia, to wszystko razem sprawiło, że nie mogłam się opędnąć od dziennikarzy. Byłam po urazie, po szpitalu, więc przyjeżdżali do mnie do domu. Byli to bardzo młodzi ludzie, których w czasach tamtych wydarzeń albo nie było na świecie, albo mieli po pięć lat. I cóż ja od nich słyszę? Myślę, że to pokolenie dziennikarzy, którzy dopiero zaczynają, według mnie rokuje bardzo dobrze, dlatego że ich zainteresowanie tą postacią, o której niewiele wiedzieli, jest olbrzymie, a poza tym przejawiali wielką wrażliwość. Na przykład wczoraj była audycja dziennikarki, Miłki Skalskiej, która zrobiła perełkę o historii życia tego chłopca. Bo ona nie pokazała postaci politycznej i ikony stanu wojennego, ona zrobiła dokument o postaci, o chłopcu, o jego matce, o tym, że był poetą. Dzwoniliśmy do siebie z ojcem Grzesia Przemyka, wielu innych ludzi dzwoniło do siebie, mówiąc, że się popłakało w czasie tego programu. Czyli to też jest coś z takich sygnałów, że może nie jest za późno ocalić, co się da, od zapomnienia w naszej historii, nawet tej najnowszej, ostatnich lat. Bo żyją ci ludzie.

Kiedy walczyłam o ten proces, pytałam: słuchajcie, czy wy chcecie, żebyśmy my wszyscy wymarli, świadkowie tych zdarzeń? I to pytanie jakby zawieszam, bo myślę, że bardzo dobrze, że są takie konferencje i bardzo dobrze, że wreszcie się o tym mówi.

Bardzo dobrze, że wy mieliście szczęście, że dożyliście. Ja sobie wyobrażam, jak wyglądały wasze lata, bo mój ojciec siedział też w czasach stalinowskich, więc wiem, jakie trudne było wasze życie. Życzę wam dużo zdrowia i dużo jeszcze radości i dumy z waszego ojca. Pani przekażę ten tomik.

Kornel Morawiecki

Jestem bardzo podniesiony na duchu, że siedzę na sali, na której są tacy ludzie jak mój bliski sąsiad, albo pan, który brał udział z rotmistrzem Pileckim w powstaniu. To jest takie podniesienie dla nas, ludzi ostatniego podziemia, lat osiemdziesiątych.

Jednym z ludzi tego podziemia jest przyjaciel Andrzeja Pileckiego, Darek Olszewski, który jest teraz w Stanach i którego pomysłem była wystawa organizowana teraz właśnie przez „Dolnośląską Inicjatywę Historyczną”.

Ale chciałbym powiedzieć, że najbardziej wzruszyło i oburzyło, dotknęło mnie do żywego to, co usłyszałem z referatu pana profesora Wysockiego na temat niszczenia akt rotmistrza Pileckiego już w wolnej Polsce, w latach dwudziestych. To jest jakby jego powtórne zabijanie, to jest jakby brukanie jego pamięci. Jak my, ludzie wolnej Polski mogliśmy do tego dopuścić. Wszyscy właściwie jesteśmy temu winni. To jest coś strasznie oburzającego.

Chciałbym też powiedzieć o szukaniu grobu. I Wojtek Myślecki, i przyjaciel pana Andrzeja Pileckiego mówili, że może się jakiś zdarzyć cud, że może odnajdziemy ten grób. Myślę, że szukanie grobu, dosłownego, jest drugorzędną sprawą. Rotmistrz Pilecki był oczywiście niezłomnego ciała, ale to ciało udało zniszczyć, zabić. Tak jak uda się zniszczyć, zabić ciało każdego z nas. Ale on był symbolem ducha i trzeba mu zrobić taki symboliczny grób. Tam gdzieś pod tym płótnem Cmentarza Powązkowskiego, gdzie pewno był chowany, nie szukając grobu, utworzyć symboliczny grób. I zobaczą państwo, że na tym grobie będą zawsze świeże kwiaty, będą ludzie z Warszawy i będą przyjeżdżać wycieczki. Taki symboliczny grób rotmistrza Pileckiego jest potrzebny. Dziękuję bardzo.

Tadeusz Pawlicki

W dzisiejszych czasach, a ja pracuję w telewizji, niestety jest taka sytuacja, że żeby coś dotarło do ludzi, żeby coś mogło być sprzedane, żeby na jakąś rzecz uzyskać pieniądze, potrzebne jest miejsce i czas, w którym się o tej rzeczy mówi. I dlatego chciałem podziękować panu marszałkowi Romaszewskiemu za to, że właśnie w tym miejscu i w tym czasie podjął taką inicjatywę i wszystkie media automatycznie musiały spojrzeć na sprawę Pileckiego i przez uchwałę Senatu i przez wszelkie inne towarzyszące temu działania, w tym dzisiejsze spotkanie, sprawa ta dostała się na forum publiczne.

Byłem tak przekonany, że spektakl teatralny pana Bugajskiego będzie 25 maja w telewizji emitowany – spektakl, który ma nawet tytuł dostosowany do tego dnia – że nawet nie sprawdzając programu w gazecie włączyłem telewizor. Tymczasem okazało się, że w ogóle nie ma słowa na ten temat. Natomiast telewizja komercyjna, w Faktach mówiła bardzo dużo o rotmistrzu Pileckim. Po prostu wyczuła koniunkturę. Niestety, w telewizji publicznej była poruszana sprawa Pileckiego w TVP Historia, której pewno większość z państwa nie oglądała, bo ma mały zasięg. Puszczono tam mój skromny film,

który powstał w 1989 r. pt. „Witold”, w którym dotarłem do wielu świadków tej sprawy, do współwięźniów i również do ludzi, którzy mówili, między innymi łączniczka Witolda, o podejrzeniu ponurego wpływu Cyrankiewicza na sprawę Pileckiego. Cytowałem również tam donos agentki celnej Marii, która na ten temat mówiła. Ten film, niestety, być może również z tego względu był pokazywany tylko nocami w telewizji publicznej, chociaż kilka razy miał emisję.

Proszę sobie wyobrazić, i chcę, żeby państwo poczuli dreszczyk historii na plecach, że szukając dokumentów do tego filmu w 1989 r. przeglądałem pierwszy raz właśnie raport Witolda, „Raport W”. Ten raport znajdował się dokładnie pod państwem, w Archiwum Komitetu Centralnego, które miało swoją siedzibę tutaj w tym gmachu pod podłogą, w piwnicy. Tak że koło się zamknęło. Jesteśmy w tym samym miejscu.

Dziękuję jeszcze raz panu senatorowi, panu marszałkowi Romaszewskiemu, że umożliwił nam to spotkanie.

Łukasz Kamiński

**Zastępca dyrektora Biura Edukacji Publicznej
Instytutu Pamięi Narodowej**

Dziękuję bardzo.

Myślę, że wszyscy przyłączamy się do tych podziękowań.

Dziękuję bardzo wszystkim państwu. Pana marszałka poproszę o zamknięcie obrad.

Wicemarszałek Senatu Zbigniew Romaszewski

Na zakończenie chciałem powiedzieć, że nasza konferencja była nagrywana. Także na stronie www.polityczni.pl można obejrzeć przebieg naszej konferencji. Ci, którzy nie mogli w niej uczestniczyć, mogą obejrzeć. Bardzo dziękuję państwu za przybycie. I jestem bardzo zadowolony, że konferencja się nam udała. Dziękuję bardzo.

Opracowano na podstawie nieautoryzowanego stenograficznego zapisu konferencji.

Materialy

Wykorzystano materiały IPN
i Muzeum Woli w Warszawie